Rozpowszechnianie zabronione orzecz. ck Prokuratoryi
z d. 1/6 1902 Sd. 93/2 3

1902. C. 108.

Nr 11. **Kraków, dnia 1 czerwca 1902 r.** **Rok III.**



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 87. 2. 2.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 10 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 15 maja 1902 artykuły pod tytułem: I. „Sparsystem“ całe strona 4, II. „Przemyśl“ całe str. 5 6, III. „Czerniowce“ całe strona 6 i 7, zawierają znamiona występków z §§. 300. 491 u. k. i art. V ustawy z dnia 17/12 r. 1862 l. 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawianie poniża zarządzenia urzędowe administracyi c. k. austryackich kolei państwowych, a poszczególnych urzędników kolejowych z powodu ich urzędowania, o pogardliwe przymioty obwinia, w artykułach drugim i trzecim autor wyszydza zarządzenia służbowe c. k. zarządów ogrzewalni kolejowych w Przemyślu i w Czerniowcach, a ich organa o pogardliwe przymioty pomawia. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, d. 15 maja 1902. *Morelowski.*

Do Redakcyi czasopisma „Kolejarz“, na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego, do rąk własnych w Krakowie ul. Długa 1·34.

IV krajowa konferencya zorganizowanych kolejarzy w Stanisławowie.

W dniach 18 i 19 maja b. r. odbyła się w Stanisławowie IV z rzędu krajowa konferencya zorganizowanych galicyjskich kolejarzy. Lokal stacyi płatniczej, w którym odbywała się konferencya, przystrojonym był od sufitu aż do dołu czerwoną materyą, na której zdobne zielenią odbijały portrety pionierów ruchu robotniczego.

Konferencyę zagaił tow. Kurowski, a witając przybyłych, zaznacza, że czyni to w nader pocieszających warunkach, albowiem organizacya w Galicyi wzrasta, rozwija się i z dniem każdym staje się coraz niezbędniejszym czynnikiem w życiu kolejarzy. Na konferencyę przybyło 30 delegatów z 18 większych miejscowości w Galicyi. Centrala wydelegowała towarzyszy Duszka i Tauba, w obradach konferencyi uczestniczył tow. poseł Daszyński, dr Diamant ze Lwowa, imieniem „Naprzodu“ przybył towarzysz Czaki z Krakowa.

Dokonano następnie wyboru prezydyum konferencyi, poczem nastąpiły przywitania.

Tow. Pełechowicz wita przybyłych imieniem stanisławowskich kolejarzy, poczem zabiera głos tow. Taub z Wiednia, przypominając ostatnie wybory do centralnego zarządu kasy chorych, w których przepadliśmy dzięki nieuświadomieniu galicyjskich kolejarzy. Albowiem radca Prini z ministerstwa kolejowego, zapytywany jakim okolicznościom ma się zawdzięczyć upadek zorganizowanych kandydatów, oświadczył, że 20 tysięcy galicyjskich głosów przeważyło szalę wyborów na stronę kandydatów ministeryalnych.

Nieuświadomienie większej części galicyjskich kolejarzy przyczyniło się więc do zwycięstwa reakcyi, miejmy jednak nadzieję, że przy najbliższych wyborach nie powtórzy się ten smutny fakt i w tej myśli wita imieniem „Centrali“ towarzyszów galicyjskich, życząc szybkiego rozwoju organizacyi. (Oklaski).

Tow. Duszek wita konferencyę imieniem czeskich kolejarzy.

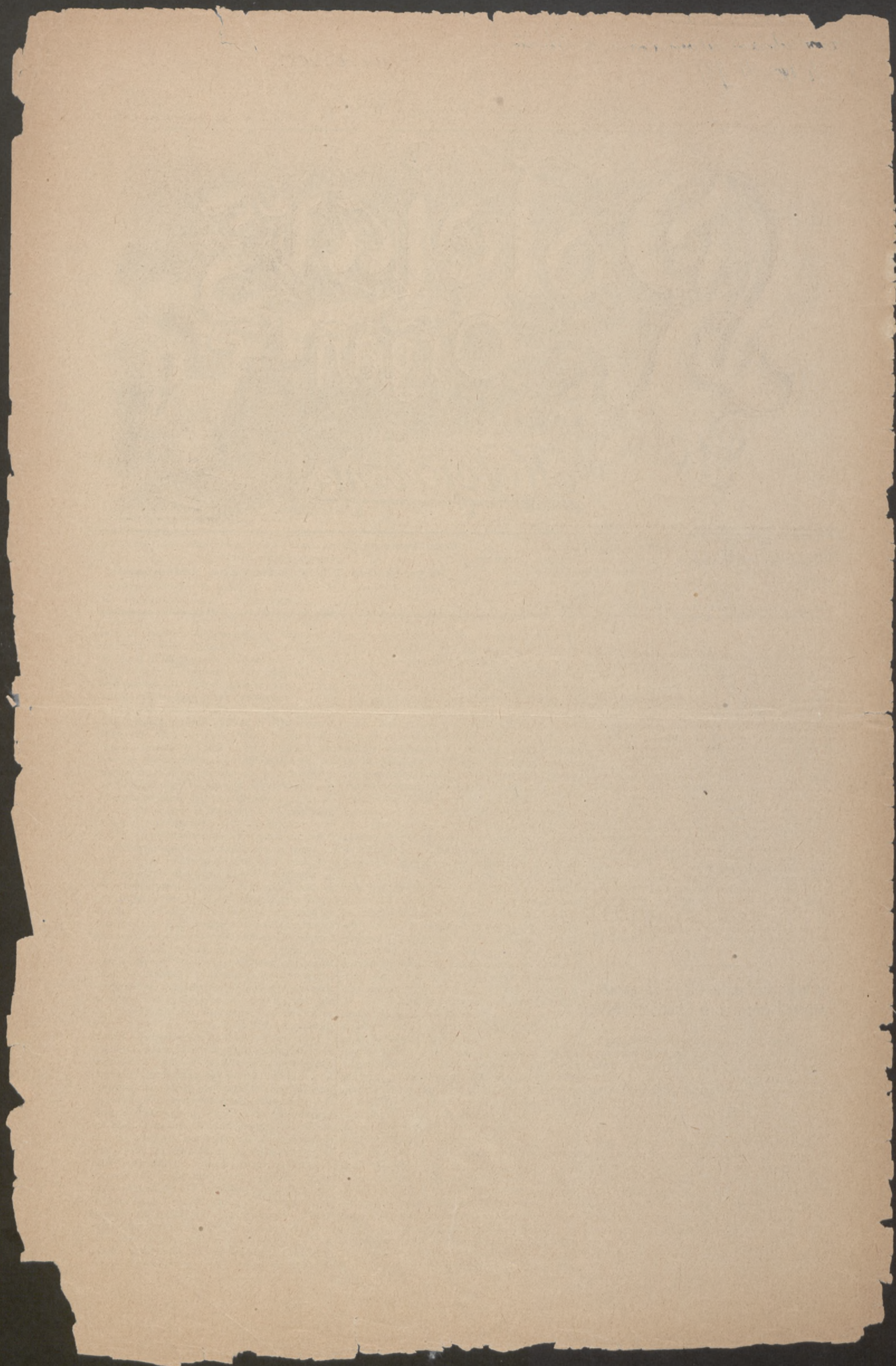
Tow. Nacher (Lwów) witając zgromadzenie imieniem komisyi zawodowej, zaznacza, że organizacya kolejarzy będąc największą i najpotężniejszą organizacyą robotniczą w państwie, ma na siebie zwrócone oczy całej klasy robotniczej, dla której rozwój tejże nie jest obojętnym, w końcu uprasza, aby obrady nasze były wzorem parlamentaryzmu dla innych robotników.

Po ustaleniu regulaminu obrad, przystąpiono do porządku dziennego. Przewodniczący udziela głosu tow. Kurowskiemu, który wygłasza obszerny referat przedstawiający rozwój organizacyi. Mimo uciążliwej walki i wichrzeń zdemoralizowanych żywiołów, przyjaźniaków, czytelni, bractw i klubów, mimo tylu ciemnych obrazów na tle tego życia, organizacya wzrastała stale w roku sprawozdawczym. Nie mając z nikąd żadnej pomocy rozrastaliśmy się o własnych siłach, podczas gdy gadzinowy żer w postaci pociągów wycieczkowych bynajmniej nie utuczył przeciwników, lecz przyczynił się tylko do tym szybszego rozkładu jadem zdrady zatrutych sztucznie sklejonych zbiorowisk ludzi mianujących się stowarzyszeniami. Rozwój ten jest objawem nader pocieszającym, wobec prześladowań na jakie narażeni są kolejarze, garnący się do organizacyi, wobec systemu szpiegowskiego i szykan. Niema miesiąca, w którymby nie przystąpiło nawet kilkaset członków do organizacyi.

Z dniem 31 grudnia 1900 r. stan członków wynosił zaledwie 681 osób, z dniem 31 grudnia 1902 r. stan członków wynosił **3032 osób**, cyfra ta wzrasta stale i mamy nadzieję z najbliższym nowym rokiem poszczycić się jeszcze wspanialszym rezultatem. Suma zapłaconych wkładek w r. 1901 wynosiła 17.607 koron. Stacyj płatniczych było w grudniu 1900 r. tylko 6. Obecnie mamy 2 grupy miejscowe i 13 stacyj płatniczych, oprócz tych, które w ostatniej chwili tuż przed konferencyą założone zostały. Referent omawia stosunki w poszczególnych grupach i stacyach płatniczych, przyznając bukowińskiemu ruchowi pierwszorzędne miejsce w organizacyi, zaznaczając, że w przeciągu niespełna całego roku, mimo słabszej liczebności tamtejszego personalu, Bukowina sama liczy 600 członków.

Wobec nadspodziewanego wzrostu organizacyi, wrogowie nasi czynią rozpaczliwe wysiłki, aby ją zniszczyć. Mowca przytacza cały szereg gwałtów, bezprawi i nadużyć skierowanych przeciwko zorganizowanym, celem odstraszenia ich od udziału w tym ruchu. Wszystko jednak nadaremnie, albowiem środki te działają raczej agitacyjnie. Czytelnie i bractwa upadają wskutek gromadzących się tam brudów, subwencye we formie pociągów wycieczkowych bywają przepijane i w karty przegrywane. Jezuici w Stanisławowie wysilają się na założenie stowarzyszenia Św. Józefa, obiecując każdemu członkowi po śmierci 300 koron, podczas gdy my za życia chcielibyśmy coś osiągnąć.

I właśnie w tym Stanisławowie gdzie Jezuici w pocie czoła pracują nad zburzeniem organizacyi, jest ona najsilniejszą, bo liczy 700 członków. Referent mocno jest przekonany, że organizacya jest niewygodną rzeczą dla pewnych sfer rządzących, czego dowodem orzeczenie trybunału państwa, uznające stowarzyszenie maszynistów za „niebezpieczne dla państwa“, ale my się rozwiązania nie obawiamy, albowiem zanadto przyzwyczailiśmy się do organizacyi, zanadto jest ona nam potrzebną, abyśmy się bez niej obejść mogli. Agitacyę prowadzimy pismem i zgromadzeniami. W obecnych warunkach zgromadzenia na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach (poufne za zaproszeniami) nie mają już wielkiej wartości, dlatego należy zwoływać zgromadzenia publiczne. Zgromadzeń odbyliśmy w Galicyi i Bukowinie 53. Wzięliśmy udział w pięciu większych akcyach wszczętych przez



centralę mianowicie: Zgromadzenia przeciw „socyalnej polityce“ ministra Witteka, zmiana statutów funduszu prowizyjnego, przeciw zaprowadzeniu dniówek (Taggelder) na kolejach lokalnych, w sprawie uzyskania legitymacyj do jazdy dla personalu prowizorycznego i wybory do centralnego zarządu kasy chorych, które dzięki banmistrzom, fabrykującym głosy za żywych i umarłych, wypadły dla nas niepomyślnie. Wola 12.000 stabilizowanych funkcyonaryuszy, musiała upaść wobec 20.000 głosów analfabetów. Banmistrze stali się tu narzędziem reakcyi, wobec tego, że każdy z nich ma masło na głowie.

Sekretaryat otrzymał 1798 korespondencyj, a wysłał 2.000 listów.

Dochody „Kolejarza“ wynoszą 6760 koron. Czysty zysk ze wszystkich wydawnictw (Kolejarz, kapitalistyczne państwo jako pracodawca, katechizm kolejarza i kalendarz) wynosiły 1307 koron. W obecnych warunkach nie można ryzykować częstszego wydawania „Kolejarza“. Stosunek sekretaryatu do wszystkich grup i stacyj płatniczych oprócz nieznacznych nieporozumień lokalnej natury, był wszędzie dobry. Przeciw przeniesieniu sekretaryatu do Lwowa mowca w zasadzie nic niema. Ze względu jednak na stosunki osobiste personalu redakcyi i sekretaryatu prosi o odroczenie tej sprawy.

Przed przystąpieniem do dyskusyi nad referatem tow. Kurowskiego zabrał głos poseł tow. Daszyński i przywitał zebranych imieniem komitetu wykonawczego partyi socyalno-demokratycznej: Jeszcze przed 10 laty kolejarze tworzyli stan stojący zupełnie od nas zdaleka. Dziś czują się zjednoczeni z ogromną armią proletaryatu. Wprawdzie przeciw potędze waszej bronią się jeszcze pochlebcami, lizunami i jezuitami, ale dzień po dniu wydzieracie waszych ludzi z tych zabłąkanych szeregów. Mundur nie stłumił w was uczucia proletaryusza. Nie jesteście odosobnieni w walce o swe prawa; im bardziej was uciskają, zmuszają do milczenia, tem głośniejszem echem odbijają się wasze skargi i żądania w parlamencie. W imię idei, która nas wszystkich ożywia i pobudza do poświęceń, witam was serdecznie i życzę powodzenia w obradach. (Burzliwe, długotrwałe oklaski).

Po przemówieniu tow. Daszyńskiego przystąpiono do dyskusyi. Tow. Toruń (Stanisławów) oświadcza imieniem komisyi kontrolującej, że księgi, kwity i dokumenty rachunkowe znaleziono w zupełnym porządku, wobec czego wnosi o udzielenie absolutoryum tow. Kurowskiemu.

Komisya kontrolująca proponuje, aby część zaoszczędzonych kwot obrócić na zakupno bibliotek dla poszczególnych stacyj płatniczych i grup miejscowych, 300 koron odprowadzić do „centrali“ a 400 koron włączyć do funduszu rezerwowego.

Po krótkiej dyskusyi, tow. Kurowskiemu uchwalono jednogłośnie absolutoryum kasowe.

Delegat ze Stryja omawia tamtejsze stosunki miejscowe i wyjaśnia, dlaczego zwoływano dotąd zgromadzenia poufne. Nadto żali się, że referent mimo zapowiedzi na zgromadzenie nie przybył, co na członków oddziaływa zniechęcająco.

Tow. Wyszkowski (Podgórze) sprzeciwia się aby „Kolejarz“ przyjmował anonse, miejsce tychże możnaby bowiem w korzystniejszy sposób zużytkować.

Tow. Klimkowski (Nowy Sącz) przedstawia trudności z jakiemi walczyć muszą tamtejsi towarzysze, przedstawiając, że obrona prawna pozostawia wiele do życzenia i oddaje do odczytania pismo „centrali“ w odpowiedzi na jednę kwestyę w tym rodzaju.

Tow. Duszek (delegat centrali) odpowiada, że centrala nie jest wszechmocną i nie może obiecywać więcej niż potrafi dotrzymać. Robotnicy sądzą, że kolej musi dać zaopatrzenie na starość temu, kto ulegnie w nieszczęśliwym wypadku. Wina leży w złych ustawach, wobec których nic nie da się zrobić. Organizacya wobec złych ustaw nie może robić cudów. Interwencya u ministra kolejowego nie zawsze skutkuje. Jedynym środkiem na to jest wzmocnienie organizacyi do tego stopnia, aby mogła wpłynąć na zmianę obecnych ustaw na lepsze. Co się tyczy zażaleń przytoczonych przez tow. Klimkowskiego, mowca prosi o przesłanie aktów jeszcze raz do „centrali“ i jeżeli sprawa ma się w rzeczywistości tak, jak interpelant ją przedstawia, w takim razie ponowne kroki wdrożone zostaną.

Tow Pełechowicz (Stanisławów) ubolewa, że zgromadzenia rzadko się odbywają, wie jednak, że zgromadzenia kosztują pieniądze, że dla Stanisławowa przydałby się stały referent, ale trzebaby mu zapewnić jakieś zajęcie.

Tow. Wajdziński (Kraków) ma różne boleści do tow. Kurowskiego, żąda uchwały od konferencyi, aby w miejscowości gdzie znachodzi się grupa miejscowa, przy sekretaryacie nie było stacyi płatniczej, nadto, aby sekretaryat odłączyć od wydawnictwa „Kolejarza“ i w ogóle od wszelakiej styczności z pismem.

Tow. Biliński (Czerniowce) domaga się, aby na Bukowinę a specyalnie do Czerniowiec częściej referentów wysyłano, aby Bukowiny nie traktowano po macoszemu.

Tow. Bogdanowicz (Stanisławów) utrzymuje, że wysyłanie referenta raz na kwartał jest za mało, że przydałoby się, aby „centrala“ zgodziła się na częstsze objazdy referentów.

Tow. Witold Reger (Przemyśl), podnosi z uznaniem działalność sekretaryatu, utyskiwania niektórych poprzedzających mowców są niesłuszne, gdy się rozważy ogrom pracy jednego człowieka, gdy się rozważy 2.000 wysłanych korespondencyj. Domaga się powiększenia sił sekretaryatu i aby centrala zechciała na ten cel przeznaczyć odpowiednie fundusze. Dla Galicyi należałoby również ustanowić osobnego doradcę prawnego, którykby bez pośrednictwa Wiednia znosił się z członkami. Z polecenia towarzyszy przemyskich mowca interpeluje sekretarza dlaczego nie załatwiono sprawy niejakiego Wiśniewskiego z Krakowa i Kulaka z Jarosławia.

Po przemówieniu tow. Regera o godzinie 1 w południe przerwano obrady do godziny 3 po południu.

O godzinie 3·15 rozpoczęto na nowo obrady.

Tow. Nacher (Lwów) zapytuje sekretarza, czy druki i formularze drukują się kosztem sekretaryatu czy centrali. Że mowcy żalą się na referentów, ale zdarza się, że także i słuchacze nie dopisują i zgromadzenia nie zawsze są należycie wypełnione. Konferencya nie jest forum odpowiedniem do wytaczania drobnych spraw lokalnych. Obrona prawna nie jest wyłącznym celem organizacyi i o ile chodzi o naruszenie obecnie obowiązujących ustaw, tam organizacya zawsze ze skutkiem działa, jest zaś bezsilną w wypadkach, gdzie ustawa umyślnie czegoś nie przewiduje. Mowca sprzeciwia się wnioskowi utworzenia osobnego syndykatu, ze względu na trudności porozumiewania się interesowanych z jednym człowiekiem na tak wielkim obszarze.

Tow. Taub (delegat centrali) zauważył, że debata toczy się w dwóch kierunkach a mianowicie, że żąda się więcej aniżeli można było zdziałać i że nadwyżki w Galicyi traktują się jako wyłączną własność Galicyi i Bukowiny. Gdy się jednak rozważy wydatki „centrali“ na Galicyę, na agitacyę i obronę prawną to nadwyżki właściwie niema i wykazałby się deficyt w bilansie galicyjskim. Że zgromadzenia nie udają się czasem, pochodzi zapewne stąd, że jedni i ci sami towarzysze referują, natura zaś ludzka jest tego rodzaju, że nawet pod tym względem potrzebuje pewnej odmiany, dlatego należy się postarać o więcej referentów i sądzi, że w Galicyi nie byłoby to trudnem, dobrych mowców jest bowiem poddostatkiem. Centrala nie sprzeciwia się powiększeniu sił galicyjskiego sekretaryatu, natomiast na razie nie przeniesie go do Lwowa. Mianowanie osobnego syndyka byłoby rzeczą niepraktyczną. Raz na kwartał ma centrala dostarczyć dla każdej miejscowości referenta. Koszta referenta pokrywa centrala, natomiast wydatki na lokal, afisze, zaproszenia itp. pokrywa dotycząca grupa miejscowa albo stacya płatnicza.

Tow. Czerwiński (Stanisławów) dopuszczony do głosu jako gość omawia miejscowe stosunki stanisławowskie. W tej samej sprawie przemawia i tow. Rojek.

Przewodniczący wskazuje, że sprawy te nie należą przed forum konferencyi i mają być załatwione przez osobny komitet miejscowy. Na tem wyczerpano dyskusyę do pierwszego punktu porządku dziennego, poczem jako referent przemówił tow. Kurowski odpowiadając obszernie na poszczególne zarzuty i zapytania. Spór sekretaryatu z towarzyszami krakowskimi pochodził stąd, że ci ostani nie chcieli się zastosować do postanowień statutów i uchwał. Stacya płatnicza w Krakowie obok grupy miejscowej jest konieczną dla członków zamiejscowych, ze względu, że w miejscowościach zamieszkiwanych przez nich, albo niema stacyi płatniczej, albo założenie takiej stacyi dla kilku towarzyszy jest niemożebnem, niestatutowem i niepraktycznem. Że nie zawsze był w stanie uczynić zadość wszystkim towarzyszom z prowincyi, pochodzi stąd, że towarzysze wyznaczają sobie sami termin zgromadzenia, nie porozumiewając się przedtem z sekretarzem i nie pytając go, czy może albo nie może przyjechać i czy dnia tego niema już gdzieindziej zajętego. Przemówienie towarzysza Kurowskiego przyjęto oklaskami, poczem przystąpiono do głosowania nad następującymi wnioskami:

1) Poszczególne organizacye powinny przedkładać do 25 każdego miesiąca rachunki, celem uniknięcia zaległości.

2) Konferencya upoważnia sekretaryat do wypłacania wsparć w razach nagłych w kwocie najwyżej 20 K.

3) Konferencya wzywa centralę, aby, skoro stosunki pozwolą, starała się przenieść sekretaryat do Lwowa.

4) Tow. Olearczykowi z Przemyśla, zasuspendowanemu za udział w znanym procesie wojskowym, uchwalono subwencyę 50 K.

5) Wniosek tow. sądeckich, aby wdrożyć akcyę w sprawie awansów werkmanów, przekazano kongresowi robotników warsztatowych, mającemu się wkrótce odbyć.

6) Obszerny memoryał tow. Wyszkowskiego z Podgórza w sprawie stosunków personalu kolejowego, polecono odesłać za pośrednictwem sekretaryatu do centrali do możliwego uwzględnienia i uzupełnienia.

7) Nad wnioskiem delegatów krakowskich, żądających oddzielenia sekretaryatu od prasy, dopuszczenia, aby grupy i stacye mogły się znosić z centralą bez pośrednictwa sekretarza i t. d., przeszła konferencya jednogłośnie do porządku dziennego, po przemówieniu tow. Daszyńskiego.

8) Wniosek tow. W. Regera, aby tow. Kurowskiemu wyrażono za jego niezmordowaną i obfitą w skutkach pracę podziękowanie, przyjęto przez aklamacyę, wśród długotrwałych oklasków.

W czasie głosowania nad powyższymi wnioskami przewodniczący dopuścił jeszcze do uzupełniającej dyskusyi, w której zabierali głos: tow. Taub, Bogdanowicz, Wajdziński i poseł tow. Daszyński.

Tow. Taub powtarza jeszcze raz to, co zostało podniesionem na walnem zgromadzeniu „centrali“, że zorganizowani kolejarze powinni raz już zerwać z dotychczas praktykowanym zwyczajem wysyłania deputacyi z prośbami do różnych ekscelencyj, poczem przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego: Organizacya i taktyka.

Referentem tej części był towarzysz Witołd Reger. Organizacya jest naszą jedyną bronią. Ci, co mówią, że organizacya nic nie zrobiła, niech tylko porównają stosunki dawniej a dzisiaj. Żywo nam przecież stoją przed oczyma niedawne fakty brutalności, gdzie umierać i rodzić rozkazywano po za godzinami urzędowemi. Wytępiono w znacznym stopniu szpiclostwo, opłacanie się aby uzyskać protekcyę. Organizacya jest tem, co nam daje siłę i wzbudza poszanowanie u przeciwników, o czem możecie się przekonać, śledząc rozmowy i odpowiedzi reprezentantów rządu, jak np. odpowiedzi ministra Witteka na mowy i interpelacye posłów socyalno-demokratycznych; odpowiedź radcy Simonellego w sprawie zakazu utworzenia organizacyi maszynistów. Rząd wsłuchuje się w to, co robi organizacya, czego dowód mamy znowu w rozprawie o organizacyę maszynistów. Rząd śledził wszystkie zgromadzenia i słyszał nawet co mówiono w takim Podgórzu. Robotnik, który nie rozumie organizacyi, nie rozumie wartości swej pracy i sprzedaje ją za bezcen. Robotnika starają się odciągnąć od organizacyi za pomocą haseł religijnych, ganią zaś organizacyę ci, co obchodzą święta austrya

ckie i noszą ordery. Proletaryat kolejowy silnie zorganizowany może dyktować ustawy i zmuszać rząd do ustępstw, jak się to niedawno stało we Włoszech. (Długotrwałe oklaski).

Po referacie tow. Regera przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego: „Prasa“.

Referował tow. Bachowski, w dyskusyi zabierali głos tow.: Regiec (N. Sącz), Vogelmann (Stryj), Nacher (Lwów) z żądaniem aby „Kolejarz“ dostarczał więcej materyału agitacyjnego, a mniej osobistego i aby cenę pisma zmniejszono. O godzinie 7 wieczorem zakończono pierwszy dzień obrad.

Staraniem towarzyszy stanisławowskich wieczorem odbył się komers na cześć przybyłych delegatów. Serdeczny nastrój, jaki panował na komersie, jest zasługą gościnnych gospodarzy, którzy nie szczędzili wydatków ani trudów, aby uprzyjemnić pobyt swym gościom. Na komersie przygrywała muzyka własna robotników kolejowych. Wygłaszano szereg toastów przeplatanych śpiewem chóru robotniczego. Tow. poseł Daszyński wznosząc toast na powodzenie organizacyi kolejarzy, opowiedział epizod z własnego życia, który w tym samym Stanisławowie rozegrał się przed 20 laty, gdzie 15-letniemu podówczas towarzyszowi Daszyńskiemu wytoczono pierwszy proces polityczny. Dzisiaj czasy zmieniły się, przy otwartych oknach, w gronie kilkuset c. k. kolejarzy wypowiada się swobodnie to, co wówczas w ukryciu w nadbrzeżnych łozach na ucho sobie powtarzano. Bawiono się ochoczo do północy.

Obrady dnia drugiego rozpoczęły się o godzinie 9 minut 20 rano. W dalszym ciągu dyskusyi nad prasą zabrał głos tow. Schorr z Czerniowiec, wyrażając życzenie, aby „Eisenbahner“ powtarzał artykuły „Kolejarza“.

Delegat ze Stryja, tow. Toruń (Stanisławów), Wyszkowski (Podgórze) i Szpunar (Jasło) wyrażają różne życzenia do redakcyi.

Tow. Duszek oświadcza, że „Eisenbahner“ jako organ centralny nie może zamieszczać zbyt lokalnych spraw. Na to jest prasa miejscowa. Redagowanie „Kolejarza“ jest dobre, a redaktorowi nie należy nakładać kagańca, obserwując bowiem skutki swej pracy, sam będzie wiedział o ile zastósować się do potrzeb i ducha danej chwili. Cena „Kolejarza“ nie może być zniżoną i nie jest to rzeczą konferencyi krajowej, albowiem „Kolejarz“ nie jest wyłączną własnością galicyjskich kolejarzy, ale całej organizacyi, o sprawach zaś takich rozstrzyga walne zgromadzenie „centrali“. Tow. Duszek w końcu swego przemówienia stawia wniosek, aby konferencya wysłała telegram do kongresu robotników metalurgicznych we Wiedniu. Wniosek ten uchwalono.

Tow. Nacher (Lwów) wspomina o strasznych prześladowaniach „Gazety robotniczej“ w Prusach i proponuje urządzenie natychmiastowej składki na ofiary prześladowania. (Oklaski).

Tow. Olearczyk (Przemyśl) żąda, aby bez sygnatury stacyj płatniczych redakcya nie uwzględniała nadsyłanych korespondencyj.

Tow. Wajdziński (Kraków) chciałby, aby grupa krakowska była władzą nadzorczą sekretaryatu i redakcyi (protesty).

Tow. Kurowski oświadcza, że zgodziłby się na taki nadzór, gdyby miał gwarancyę, że wnioskodawcy będą umieli nadzór ten wykonywać.

Tow. Pełechowicz podnosi raz jeszcze, że przez cenzurę korespondencyj ucierpiałaby tajemnica redakcyjna.

Przemawiali nadto tow. Wajdziński, Kurowski, Pełechowicz, Olearczyk, Klimkowski i jako referent towarzysz Bachowski, poczem przystąpiono do piątego punktu porządku dziennego:

Kongres kolejarzy w roku 1902.

Referat wygłosił tow. Duszek, poczem uchwalono kongres jak najliczniej obesłać. Kongres odbędzie się w grudniu b. r.

Przystąpiono do głosowania. Wnioski delegatów krakowskich, aby pismo i sekretaryat poddać nadzorowi grupy krakowskiej odrzucono jednogłośnie. Wniosek aby „Kolejarz“ wychodził trzy razy miesięcznie, nie uzyskał większości.

Wniosek tow. Wyszkowskiego aby „Kolejarz“ nie umieszczał inseratów upadł jednogłośnie.

Na tem wyczerpano porządek obrad. Przewodniczący podziękował delegatom za ich pracę i skonstatował, że wszyscy towarzysze mimo różnicy poglądów w kwestyach drobnej wagi, idą ręka w rękę przeciw wspólnemu wrogowi w walce o lepszy byt. (Burzliwe oklaski).

Po konferencyi udali się delegaci do fotografa, celem zdjęcia grupy uczestników konferencyi.

Następna konferencya w r. 1903 odbędzie się we Lwowie.

* * *

Po południu o godzinie 3, na placu powystawowym tuż obok dworca kolejowego odbyło się publiczne zgromadzenie pod gołem niebem z porządkiem dziennym: „Kolejarze a parlament“. Mimo deszczu plac zapełniło kilka tysięcy osób. Przemawiali tow.: Daszyński, Reger, Kurowski, Duszek i Taub wśród rzęsistych oklasków zgromadzonych, przyczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Na dniu 19 maja 1902 r. zgromadzeni w Stanisławowie kolejarze oświadczają:

Słuszne i uzasadnione żadania kolejarzy dadzą się wprowadzić w życie jedynie za pomocą silnej i solidarnej organizacyi wszystkich kategoryj służbowych, w jednaki sposób przez państwo wyzyskiwanych. Tylko świadoma i solidarna wola tysięcy kolejarzy może doprowadzić do pożądanych rezultatów.

Zgromadzeni popierają projekt ustawy kolejowej celem uregulowania stosunków personalnych przy kolejach, żelaznych, a wniesionej przez klub posłów socyalno-demokratycznych w Radzie państwa i wyrażają klubowi pełne swe zaufanie“.

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Biurokratyzm i dyscyplina.

Trudną jest definicya pojęcia, nazwą dyscypliny określonego, gdyż prawie ile ludzi, ile warstw, klas, kast społecznych i zawodów, tyle różnorodnych pojęć z nazwą tą jest związanych... Wszystkie one jednakże mniej lub więcej w zasadzie mają na celu ograniczenie woli jednostki, niekiedy dla ogólno-społecznego, niekiedy zaś indywidualnego celu.

Pojęcie dyscypliny jest tedy w pewnych warunkach najbardziej zbliżonem do absolutyzmu, despotyzmu, a we wielu wypadkach jest nawet z niem indentycznem i tylko dla złagodzenia odium, z pojęciem despotyzmu nieodłącznego despoci chrzcić je zwykli mianem dyscypliny. O tym drugim tedy rodzaju dyscypliny mamy zamiar pomówić w niniejszym artykule, zwłaszcza, jeżeli dyscyplina ta jest pogwałceniem praw i swobód konstytucyjnych, a jednostki dotknięte jej wymaganiami, niczem wobec społeczeństwa nie zawiniły, ani też społeczeństwo w zamian niczem się im nie odpłaca, aby w ofierze jemu składali cząstkę siebie samych, bo swych najświętszych, drogo okupionych praw, aby dyscyplina dla nich była dekretem, z praw wywłaszczającym.

Tego rodzaju dyscyplinę stosuje się przy kolei. Ilekroć razy wyraz ten się wymawia, tyle razy przychodzą na pamięć: wojsko, koszary, forteca, ręce po szwach, wyprężona postawa i ślepe bezwarunkowe posłuszeństwo, niekiedy bez względu na niedorzeczność rozkazu. Jestto więc najbezwzględniejszy absolutyzm, do którego pewna część obywateli na pewien stosunkowo krótki przeciąg czasu ustawowo nagiąć się musi. Dyscyplina nasza nie wiele różni się od wojskowej, a we wielu wypadkach, jeżeli weźmiemy na uwagę cel jednej i drugiej, elementa moralne, podlegające postanowieniom tej i tamtej, stosunek do społeczeństwa jednych i drugich, ostatecznie teoretyczną wartość konstytucyi w zobowiązaniach swoich względem kolejarzy, to dyscyplina kolejowa jest bezwzględniejszą i surowszą niż wojskowa. Przytem nie należy zapominać, iż podczas, gdy służba wojskowa jest tylko stanem chwilowym i przejściowym, ustawowo uzasadnionym, to kolejarz z zawodem swoim na całe życie jest związanym, a postanowienia, dotyczące wyjątkowego jego położenia i traktowania, nie w drodze ustawy, lecz na podstawie czyjegoś »widzimisię« w drodze administracyjnej w użycie wprowadzone zostały. W końcu egzekutywa dzisiejszej dyscypliny zasadza się na niezbyt etycznych i moralnych tradycyach prywatnych przedsiębiorstw kolejowych, których pobudką i jedynym celem było wyśrubowanie jak największych zysków z prowadzonego przedsiębiostwa.

Z upaństwawianiem kolei żelaznych państwo przyjmowało i tradycye tych kolei obchodzenia się z personalem, bez względu na to, iż obopólne stosunki personalu i zarządu, wskutek zmiany właściciela radykalnej uległy zmianie, ze względu na obowiązki państwa, jako pracodawcy wobec pracobiorców obywateli.

Teoretycznie dyscypliną nazywa się cały system pewnych środków i sposobów, za pomocą których pewną liczbę osób, w pewną całość złączonych do jednego celu prowadzić należy, i osoby te do należytego wykonania stąd wypływających obowiązków naginać.

Na teoryę tę każdy z lekkiem sercem mógłby się zgodzić, gdyby definicya celu i obowiązków jasno była postawioną, gdyby jedna z drugą nie stały w rażącej sprzeczności. Bo jeżeli celem jest jak największy zysk osiągnięty za pomocą największego ucisku moralnego i materyalnego, to nie jest to już dyscypliną, ale gwałtem i niewolą. Jeżeli dyscyplina do tego ma służyć, aby wolę czyjąś naginać do 30-godzinnej pracy bezustannej, aby pracę tę wykonywał o głodzie i chłodzie, aby mu nie wolno było użalać się, że za wiele pracuje, a za mało zarabia, żeby musiał znosić obelgi tych, którzy mu wytchnąć nie dadzą i bezustannie go w pracy popędzają, a wszystko wyłącznie dlatego, aby „cel“: **zysk**, był osiągnięty; to jest to w dosłownem znaczeniu niewolnictwem. Dlatego też nazwa »białych murzynów«, »niewolników XX stulecia«, stosowana do kolejarzy, w całem tego słowa znaczeniu jest uzasadnioną.

Nie ma obawy o rozluźnienie dyscypliny i pobieżne niedokładne wykonywanie obowiązków tam, gdzie każdy w pierwszej linnii jest obywatelem, jeżeli czas jego pracy jest odpowiednio uregulowanym, jeżeli warunki jego bytu, tak pod względem moralnym, jak i materyalnym są zadawalniające, poczucie zaś obowiązku każdemu człowiekowi jest wrodzonem, i tylko zwyrodniałe niewolnicze istoty potrzebują specyalnych środków przynaglających. Cała dzisiejsza pragmatyka o 90 proc. mogłaby być zwięźlejszą, gdyby kwestye te miarodajne sfery chciały z właściwego punktu widzenia ocenić, nie zasklepiając się w przeżytych tradycyach i zbankrutowanych ideałach przeszłości.

Niewolnictwo, które na wstyd oświacie i postępowi XX wieku dotąd istnieje pod rządami państw europejskich, początkiem swym sięga odległej starożytności. Stosunek bezwzględnej uległości niewolnika do pana przetrwał wieki z tą różnicą, że z postępem cywilizacyi przybrało niewolnictwo cywilizowane formy. Europa, jako środkowe ognisko, łączące świat stary z nowym, przechowała tradycye starożytne i przeniosła je do nowych społeczeństw. W tym względzie rządy europejskie postępowały, jak mogły, jeżeli nic im nie stawało na przeszkodzie, utrzymywały niewolnictwo w grubej, pierwotnej formie; jeśli zaś były zmuszone zmodyfikować tradycye azyatyckiego i rzymskiego despotyzmu, wówczas spisywano »oktrojowane konstytucye«, głoszono łaskę i kazano śpiewać „Te Deum“. Gdy w starożytności właściciel niewolnika był panem jego życia i majątku, to nowoczesny właściciel jest nadto panem jego czci, przekonań, myśli i przyszłości jego rodziny, a zawsze i wszędzie pod osłoną praw.

Wprawdzie przez delikatność niewolnicy dzisiejsi nazywają się urzędnikami, wolnymi obywatelami, lecz wolność ta na papierze jest ironią — a nazwa, hipokryzyą. Starożytni byli szczersi i rzecz nazywali po imieniu.

Niewolnictwo nowożytne, w przeciwstawieniu do fizycznego niewolnictwa starożytności, jest niewolnictwem biurokratycznem.

Pod biurokracyą rozumieć należy z jednej strony system administracyjny, krępujący pod

rozmaitymi pozorami wolność osobistą człowieka, a z drugiej strony falangę urzędników złotokołnierzowych, uzbrojonych piórami, a poruszających się za najmniejszem skinieniem tajnego okólnika w kierunku centralnym.

Przeciw despotyzmowi biurokracyi nie podobna bronić się prawami, gdyż kodeks administracyjny zawiera tyle artykułów, iż w tym chaosie nikt ładu dojść nie może, tembardziej, że wyłączny monopol tłomaczenia tych paragrafów posiada właśnie owa szarańcza biurokratyczna.

Rozumie się samo przez się, iż należy odróżnić szlachetne, piękne i wzniosłe powołanie urzędnika od obowiązku służebnictwa i bałwochwalczego uwielbiania despotycznego systemu.

Biurokrata jest to służalec wyprostowany, drżący, wybladły, uśmiechający się na rozkaz, zachmurzony na jedno zmarszczenie brwi przełożonego, zginający się pod prostym kątem, poruszający się, patrzący i mówiący wedle szablonu a tarzający się w prochu zdeptanej własnej godności — czyli zgniliźnie ducha. Biurokratyzm wytępia wszystkie uczucia w człowieku a powolne nawyknienie do tej trucizny umysłowej zaciera u niego zdrowe pojęcie o rzeczach. Serce biurokraty zadrgać nie może, odzwyczaiło się bowiem od wrażeń pod sztywną formą musztry, stając się medyum despotyzmu.

Równocześnie z zaprowadzeniem urzędników pojawiły się i najrozmaitsze tytuły a ludzi podzielono na klasy nie według ich zalet osobistych, lecz według tytułów a społeczeństwo cofnęło się do pojęć o indyjskich kastach. Ażeby zaś wielka klasa urzędników sama przez się nie stała się niebezpieczną — zaprowadzono »dyscyplinę« i system szpiegostwa. Niewolnictwo biurokratyczne stokroć jest uciąźliwszem od fizycznego, jest ono bowiem nie tylko klęską pojedynczych jednostek lecz także klęską ludzkości.

I tym to niewolnikom każą kuć ustawy dla wolnych obywateli. przepisy dyscyplinarne dla rozlicznych równorzędnych kategoryj współujarzmionych, czyniąc ich nadto wykonawcami przez nich samych obmyślonego dzieła.

Biurokracya będąc wierną służką reakcyi i kapitalizmu, knebluje wolność słowa, a mając w swym ręku inkwizycyjne sądownictwo gwałci niezawisłość przekonań i teroryzuje wszelki objaw zdrowej myśli. W kapitalistycznem przedsiębiorstwie kolejowem, dzięki rozpasanej samowoli zarządów, biurokracya doszła do najdalszych granic, tak, iż można ją porównać z czynownictwem moskiewskiem. Pod tchnieniem jej zabójczej atmosfery, która w szeregu lat w stosunkach kolejowych wytworzyła, zmarniało tysiące charakterów, mogących przynieść wielkie usługi społeczeństwu.

Z przestrzeni i warsztatów.

Lwów. Plunąć w ślepię, grzmotnąć w papę i kopnąć kolanem w . . . . plecy, to najwymowniejszy argument dla psubrata, który w odpowiedzi na zażalenie w sprawie pominięcia w awansie tak pisze: »Der Werkmann X. ist zu verständigen, dass seiner Vorstellung vom 7. April l. J. gegen die Qualificationsbeschreibung pro 1902 auf Grund des nach §. 16 der Vorschrift über die Führung der Dienst und Standes-Ausweise durchgeführten Verfahrung keine Folge gegeben wurde. Gegen diese Enscheidung ist keine weitere Vorstellung zulässig.« (Uwiadomić podmajstrzego X., że po przeprowadzeniu tabel służbowych, żażalenie jego przeciw kwalifikacyi na rok 1902 nie zostało uwzględnione. Przeciw temu orzeczeniu dalsze zażalenie jest niedopuszczalne).

I człowiek ten ma teraz być mądrym, dlaczego nie awansował, dlaczego wyrządzono mu krzywdę, aczkolwiek należał mu się awans, chociażby w całej Austryi nikt nie awansował? Powołują się na §. instrukcyi, której ten człowiek nie zna, która instrukcya nie jest powszechną a jest niejako poufną do użytku naczelników służbowych i nawet nie powiedzą mu, jak ten paragraf opiewa, pozostawiając wykłamanie się z niewygodnej sytuacyi naczelnikowi służbowemu.

Dlatego mylą się wszyscy kolejarze, utrzymując, że temu lub owemu należy się awans. Przepisy obowiązujące obecnie są tego rodzaju, że nikomu nic się nie należy. Każdemu można powtórzyć powyżej cytowaną odpowiedź. Awans należy się tylko największym, najnikczemniejszym lizunom, pochlebcom i zdrajcom. Gdy zaś wszyscy lizunami, pochlebcami i zdrajcami zostaniecie, wówczas nikt nic nie dostanie, wówczas przykuje się was do bremzy, do młota, do aparatu, biurka i t. p. i wówczas nastaną szczęśliwe czasy.

Nie potrzebujemy dowodzić, że interpretacya kolejowych przepisów służbowych jest najdowolniejszą w świecie. Jeżeli chodzi o to aby ołgać, okłamać, oszukać, okraść, obrabować poprostu funkcyonaryusza kolejowego, to właśnie przepisy te najlepiej sprzyjają takiemu przedsięwzięciu. Nigdzie jednak pod tym względem nie postępują sobie tak bezczelnie, bezwstydnie, brutalnie, jak w okręgu lwowskim, bo wszędzie znachodzą się przecież myślący i czujący ludzie, z wyjątkiem okręgu lwowskiego, gdzie zła, niegodziwa, mściwa jednostka przytępiła uczucia, powydzierała serca i mózgi a stworzyła zbiorowisko automatów.

Wskazywaliśmy złotokołnierzowych złodziei, wymienialiśmy ich po nazwisku, wyszczególnialiśmy wszystkie kradzieże przez nich popełniane, nikomu ani włos z głowy nie spadł, kazano im tylko śledzić za korespondentami »Kolejarza«. Biedny robotnik Dunka, posądzony o kilkucentową kradzież, 5 miesięcy siedzi suspendowany, a w sądzie od wszelkich zarzutów uwolniony, siedzi nadal na suspendacyi, czekając na dyscyplinarne sądy, które mogą go na bruk wyrzucić za czyny niepopełnione, bo sądownictwo dyscyplinarne stoi ponad wszystkie trybunały. Ale Dunka musi być niezawodnie zorganizowanym robotnikiem, a p. Wittek odpowiedział, że nie ma prześladowania politycznego!

Drewnowski ani myśli się upamiętać, więc ząb za ząb, rozpoczynamy kampanię. W najbliższym numerze zabierzemy się do najmilszych jego przyjemniaczków, a Bóg świadkiem, że czynimy to z niechęcią, lecz nie nasza wina.

Stanisławów. Aczkolwiek nieprzyjemną jest rzeczą grzebać w brudach, gnojowiskach i wógóle cuchnących bajorach, mimo to musi przecież ktoś dotknąć się owych nieczystości, w przeciwnym bowiem razie zanieczyszczają one powietrze, zagrażając egzystencyi zdrowych organizmów. Zresztą pozostawione nietknięte, rozwielmożniają się coraz bardziej, rozzuchwalają się, a pobłażliwość naszą za kapitulacye zechcianoby uważać. Mam tu na myśli przyjaźniaków, pachołków z jezuickiego bractwa św. Józefa. Przedstawię wam tu całą galeryę znikczemniałych postaci, rozpoczynając od konduktora Pawła Żórawskiego. Drab ten wichrzy nieustannie przeciw organizacyi, dlatego wszyscy ci, do których się zbliża, powinni wiedzieć, z kim mają do czynienia. Żórawski był przed rokiem konduktorem rewizyjnym, czego naturalnie przeboleć nie może i ma nadzieję, że występując otwarcie jako przeciwnik organizacyi, dostanie się znowu do osobówek, od których usuniętym został z powodu lekceważenia sobie siódmego przykazania.

Przed rokiem, na dworcu we Lwowie, przytrzymał portyer dwóch żydków ze starymi zużytymi biletami, przybyłych z Bukaczowiec pociągiem 316, obsługiwanym przez Żurawskiego. Żydków odstawiono do urzędnika ruchu, sprowadzono agenta policyjnego i wykazało się, że podróżni ci otrzymali te bilety od Żurawskiego za 2 zł. Żurawskiemu zrewidowano kieszenie i znaleziono przy nim kilkadziesiąt takich samych biletów. Policya, urzędnik ruchu i kierownik pociągu Brüll zrobili doniesienie do dyrekcyi a Żurawski został tylko ściągniętym od pociągów osobowych, do których ma nadzieję znowu wkrótce się dostać.

Indywiduom w rodzaju Żurawskiego powierzają tutejsi jezuici funkcye agitatorskie i mianują ich tak zwanymi dziesiętnikami bractwa św. Józefa. Dziesiętnik taki ma zwalczać organizacyę oszczerstwem, kłamstwem, donosami a jeżeli jest przełożonym, sekaturą zorganizowanych towarzyszy.

Dziesiętnikiem jest konduktor Trznadel Franciszek, włóczący się po knajpach z biblią i różańcem, a upiwszy się, plecie niestworzone rzeczy o socyalistach i ich przywódcach.

Pantaleon Kozicki, hyena wyborcza, podczas zgromadzenia na placu powystawowym siedząc w lampiarni z żandarmami pienił się z wściekłości, że tych kilku tysięcy zgromadzonych nie da się rozpędzić bagnetami, ubolewał, że ludzie ci zamiast na nieszpory zeszli się słuchać tow. Daszyńskiego. Żandarmi mówili między sobą, że musi to być straszna kanalia z tego Kozickiego.

Towarzysz jezuickiej „nagłej śmierci" Kajetan Sielecki i Atoni Bednawski mówią do robotników: »Dlaczego Daszyński nie przywiózł wam pieniędzy!«

Oprócz powyższych, dziesiętnikami jezuickimi są także werkmistrz Kaderzabek i Kicela. Zapamiętajcie sobie dobrze te nazwiska towarzysze. Dokładną listę dziesiętników po zebraniu dat nadeszlę wam z najbliższą korespondencyą.

Tarnobrzeg. Napędziliście strachu tutejszym naczelnikom, kumom Blahoutowi i Tesarzowi. Jeszcze Blahout jak Blahout, nie dał po sobie poznać, że mu dusza w pięty uciekła, ale za to Tesarz czytając »Kolejarza«, trząsł się jak osika, nie mogąc pozbierać zmysłów, na wypadek, gdyby Firganek nadjechał. Tego samego dnia pozbierano okna z inspektów i wypożyczono inne u OO. Dominikanów w Dzikowie; przyjechał także i nadinżynier Kwapniewski z Rozwadowa, narobił piekielnej awantury i na tem skończyła się na razie cała afera.

Gładysiewicz Wincenty, zwrotniczy w Tarnobrzegu, dzierżawi od c. k. Dyrekcyi następujące grunta kolejowe: przy klm: 70·2 — 70·3, 70·333—70·370, 70·4—70·5, razem sześć kawałków, które w kontrakcie dzierżawnym są wyszczególnione. Jedną z tych sześciu parceli przywłaszczyła sobie spółka Blahout-Tesarz i nie troszcząc się o Gładysiewicza, ani o to, że tenże czynsz dzierżawny płaci z owych kawałków używa około 900 metrów kwadratowych na własne cele. Gładysiewicz nic nie mówi, bo się boi, pan Firganek przydałby się przeto koniecznie, celem uregulowania tej sprawy.

Strażnik Połeć za to, że nie uczcił pokłonem uniformu Tesarza, został dwoma koronami ukarany. Sprawa ta wiadoma czytelnikom, opisywaliśmy ją niedawno z okazyi wycieczki obydwóch kumów na ryby.

Wyrok porządkowy skazujący Połcia na 2 korony kary opiewa: „Ponieważ pan byłeś w mundurze i Tesarz w mundurze, więc obowiązkiem pańskim było ukłonić się Tesarzowi, a żeś pan tego nie uczynił, więc zostałeś ukarany".

Skąd jednak Połeć ma wiedzieć, że ma się kłaniać uniformowi Tesarza, skoro niema instrukcyi w polskim języku, z której możnaby się o tem dowiedzieć?

Hadikfalva (Bukowina). Dnia 29 kwietnia Stabiński rozkazał robotnikowi Forrajowi aby mu odniósł naftę do jego mieszkania, a gdy Forraj nie chciał wykonać tej roboty, nic wspólnego ze służbą niemającej, Przybyła dał mu 1 koronę kary za »niegrzeczne zachowanie się wobec urzędnika«. Gdy znowu Stabiński obił po twarzy robotnika Fozokosa to postępowania takiego Przybyła nie nazwał co najmniej niegrzecznem i nie ukarał Stabińskiego. W parlamencie niedawno była o tem mowa, tow. poseł Ellenbogen wspominał o policzkowaniu robotników kolejowych w Galicyi i Bukowinie ale barbarzyństwa tego nie da się wykorzenić, a obwinieni niezawodnie będą się tłomaczyć, że »niski poziom inteligencyi takiego traktowania wymaga«. Przybyła nie myśli bynajmniej odstąpić od swego systemu, chce na swojem postawić i mimo napiętnowania w »Kolejarzu« i mimo rozporządzenia kierownictwa ruchu l. 19079 VI każe nadal sprzedawać bilety osobowe niepowołanym do tego organom. Na zastępstwo do służby telegraficznej przybył tu podurzędnik z Ickan Dylski. Przybyła zaraz dnia 1 maja kazał mu odebrać kasę osobową, a gdy tenże wymawiał się na swą służbę telegraficzną i powyższej cytowane rozporządzenie,

Przybyła ukarał go 4 koronami. Nie pomogły także upomnienia, aby Przybyła przeciążonych służbą robotników stacyjnych do swych prywatnych robót nie używał. Pozostało przy starem. Robotnicy muszą nosić wodę, czyścić buty i odzienie, podlewać ogrody p. naczelnika i jeździć na jarmarki do Radowiec z panią Przybyłową, a o wypoczynku ani marzyć nie mogą. Natomiast protegowany robotnik Rosenstrauch, całymi dniami bąki zbija, pobiera 80 ceniów dziennie i włóczy się po wsi od chałupy do chałupy.

Cokolwiek powietrze oczyści się po Stabińkim, który został przeniesiony do Galicyi na naczelnika stacyi do Widynowa. Polecamy go więc łaskawej opiece towarzyszy stanisławowskich. Przybyła intryguje teraz z banmistrzem Strutyńskim, którego zechciejcie przestrzedz, aby nie wtykał palca między drzwi, jeżeli chce mieć spokój i uniknąć różnych nieprzyjemności.

Wiżnitz nad Czeremoszem (Bukowina). My tutaj zażywamy już w całej pełni następstw »socyalnej polityki« ministra Witteka. Mówię o maszynistach. Jeździmy codziennie 88 kilometrów za 70 centów dziennie, musimy wykonywać służbę ślusarzy rewizyjnych, werkmistrzów i ślusarzy warsztatowych, wykonując wszelkie naprawki. W dodatku musimy także i dla »sparsystemu“ z naszej pracy coś ofiarować, albowiem robotników ponapędzano, a maszyniści muszą sobie sami węgle i drzewo na maszynę ładować. Ciężko pracujemy i wiele cierpimy, ale niczego bardziej nie pragnę, jak tylko doczekać się, aby i innych maszynistów na głównych liniach jak najprędzej to spotkało, aby ich dosięgła kara za obojętność dla organizacyi. A że ich to wkrótce spotka, mogą być pewni tego. Wtenczas zaczną się organizować i dopiero będą musieli walczyć o to, co już mieli. My na lokalnych kolejach jesteśmy pierwszemi ofiarami ich safandulstwa i tchórzostwa. Proszę was, napiszcie o tem i do »Eisenbahnera«.

Czerniowce. Przywykliśmy słyszeć na każdym kroku, co drugie słowo: karność, dyscyplina, rygor, odpowiedzialność za życie i mienie ludzkie, bezwzględne posłuszeństwo, poszanowanie dla ustaw i przepisów, porządek wzorowy jak przy wojsku i wiele innych pojęć, tymczasem — mówimy to śmiało — niema nigdzie takiej anarchii, jak przy galicyjskich kolejach. Postaramy się twierdzenie nasze udowodnić przykładami. Weźmy n. p. porządek. Przy wojsku jeżeli się komu szeląg należy, to błąd choćby się wykrył po 10 latach, to szeląg ten musi być wrócony właścicielowi. Ze stacbańskim urzędnikiem musi każdy maszynista o każdą minutę przesuwania formalną wojnę toczyć, a nieraz przychodzi nawet i do wzajemnych obelg. Pytamy się, czy to jest porządek, czy to jest poszanowanie przepisów, czy takie handryczenie się o jakąś cząstkę grajcara przynosi zaszczyt instytucyi, czy sprawiedliwe obliczenie czasu jest tak trudne? A przecież o sprawiedliwość tylko chodzi.

Taki Moskaluk, Nesciuc albo Korber, urzędnicy w Czerniowcach, niezawodnie przynoszą ogromny zaszczyt instytucyi kolejowej, trzymają wysoko sztandar wzorowego porządku, poszanowania przepisów i sprawiedliwości, handrycząc się z maszynistą: „Sie müsssen mit dem zufrieden sein, was ich Ihnen aufschreibe!“

Rozkazowi żołnierza stojącego na straży, posłusznym jest nawet jenerał. W Czerniowcach taki elektromistrz Rottenburg zwymyślał ostatniemi słowy zwrotniczego Bilińskiego za to, że służącej jego nie dał się włóczyć z małą dziewczynką między torami w chwili przetaczania wozów we wszystkich kierunkach. I taki Rottenburg spiskuje potem ze wszystkimi urzędnikami, począwszy od inspektora naczelnika stacyi, jakby się pomścić na Bilińskim za tę rzekomą zniewagę. I czy to jest rygor, karność i odpowiedzialność za życie ludzkie? I czy to jest zrozumienie obowiązku?

Taki Załanowski zapija się z podwładnymi robotnikami. Czyż na tem polega może koleżeństwo, aby za cudze pieniądze gardło sobie zalać, albo karność i posłuszeństwo, jeżeli robotnik taką pijawkę poić musi? W Czerniowcach gdzie tylko tknąć. wszędzie napotyka się na takie zdemoralizowane stosunki. W tym kierunku czynię właśnie wyczerpujące studya, których początkiem pozwoliłem sobie podzielić się z Wami, przystępując w dalszym ciągu do spraw innych.

Pisaliśmy już kilkakrotnie, że od 7 lat zbiera się skrzętnie składki na budowę kościoła kolejarskiego w Czerniowcach. Porozwieszano nawet skarbonki w pojedynczych stacyach, wielu kolejarzy składa każdego miesiąca pewne kwoty, które zobowiązali się uiszczać na ten cel, dobrowolne to zobowiązanie stało się obecnie rodzajem przymusu. Zakupiono i oparkaniono plac pod budowę, na którym złożono kilka metrów darowanych kamieni i na tem koniec. Co się zaś dzieje z pieniądzmi na ten cel zebranemi, nie można się od nikogo dowiedzieć? Kolejarze wzywali już kilkakrotnie inspektora Eckhardta, prezesa komitetu budowy, aby zechciał złożyć sprawozdanie. Wszystko na darmo, interpelantów uspakaja się tylko grzecznymi frazesami. Tymczasem różne niepochlebne rzeczy rozpowiadają sobie o tej sprawie, zwłaszcza od czasu, gdy banmistrz Żurakowski złożył godność skarbnika owego komitetu. Jeżeli wszystko w porządku, dlaczegoż zwleka się ze sprawozdaniem? Dlaczego wystawia się na próbę cierpliwość interesowanych, którzy w końcu zechcą może poprosić władze rządowe o interwencyę? W końcu c. k. dyrekcya w Stanisławowie powinnaby użyć swego wpływu, celem uspokojenia umysłów i szerzenia się różnych pogłosek. Mamy nadzieję, że w sprawie tej zabieramy głos po raz ostatni.

Tarnopol. Robotnik magazynowy Franciszek Lubieniecki pracował przy kolei lat 9, a lat 5 należał do funduszu prowizyjnego. Dnia 5-go maja został z roboty wydalony, historya zaś tego bezwzględnego traktowania zasługuje na pomieszczenie w »Kolejarzu«.

Dnia 4 maja nadszedł do Tarnopola wóz naładowany korą, na wierzchu znachodziły się maszynowe części składowe, z których jedna mogła ważyć 500 kilogramów, tak, że wyładowanie jej zagrażało bezpieczeństwu życia albo zdrowia czterech robotników, do tej roboty przeznaczonych. Lubieniecki widząc to, puścił z rąk wózek do przewożenia towarów i pobiegł towarzyszom na pomoc. Wózek potoczył się w kierunku gąsiora szklannego napełnionego octem o zawartości około 32 kilogramów tego płynu. Potrącony wózkiem gąsior rozbił się, octu zaś schwycono około 12 kilogramów. Naczelnik stacyi nadoficyał Kossowski, spisał protokół, zapytał Lubienieckiego czy zgadza się na zapłacenie szkody na raz albo ratami, gdy zaś Lubieniecki prosił o spłatę ratami, Kossowski odpowiedział: »Na pokrycie szkody zatrzymuję Lubienieckiemu półmiesięczną płacę, i z dniem dzisiejszym Lubieniecki nie ma więcej u nas roboty«. Lubieniecki począł prosić, tłomaczyć się, powoływać na świadków, że przecież umyśnie tego nie zrobił, że szkodę obowiązuje się zapłacić, że ma żonę, dzieci, jest trzeźwym człowiekiem i nigdy nie dał powodów niezadowolenia z niego. Nic nie pomogło, jedna chwilka niełaski, jedno zmarszczenie brwi, jednę iskierkę irytacyi „stacbańskiego“ kacyka, musiał przepłacić biedny robotnik ruiną egzystencyi, przez 9 lat w tak mozolny i lojalny sposób budowanej. Lubieniecki widząc, że nic nie zmiękczy zatwardziałego biurokraty, a słysząc, że radca Gassner, naczelnik oddziału ma być podobno porządnym człowiekiem, postanowił udać się do niego i prosił o kartę jazdy. Kossowski kartę przyrzekł, na drugi dzień skasował jednak przyrzeczenie i karty nie wydał. Lubieniecki sprzedał palto za 8 koron i pojechał do Lwowa. Opowiedział Gassnerowi swoje nieszczęście, który przyrzekł rzecz zbadać przez kontrolora Odzierżyńskiego. Był i Odzierżyński w Tarnopolu, ale nikogo o nic nie pytał, pomówił z naczelnikiem Kossowskim i stanęło na tem, że Lubieniecki całkiem słusznie wydalony. Oto obrazek sprawiedliwości »stacbańskiej«, jak gdyby żywcem wycięty z mowy posła tow. Ellenbogena!

Lubienieckiemu zachorowało dziecko, nie mając go czem ratować, błagał Kossowskiego, aby mu wydał kartkę do »banarcta«. Kossowski obróciwszy się na pięcie, odmówił.

Oto początek tragedyi robotniczej; dzisiaj podajemy wstęp, w najbliższym numerze napiszemy, dlaczego Lubieniecki był prześladowany.

Halicz. Strażnicy tutejszej I-ej sekcyi konserwacyi znoszą krzyż pański pod rządami chrzczonego żyda, niejakiego Szpicberga, któremu wiernie dopomaga banmistrz, wysłużony żandarm, niejaki Wojcikowski.

Służba u tych dwóch naganiaczy, to znaczy tyle, co zniechęcić strażników do swego zawodu aż do obrzydzenia sobie życia i złorzeczenia prześladowcom wraz z ich przodkami i potomkami w przyszłości. Każdy przyzna, że taki stan psychiczny personalu, to bardzo dodatni czynnik w służbie kolejowej, to prawie to samo, jak gdyby przestrzeń obsadził waryatami, chociaż bez Szpicberga i Wojcikowskiego można zwaryować z nadmiaru „stacbańskich“ rozkoszy.

Wojcikowski nie pozbył się jeszcze swej żołdackiej natury, będąc zaś z natury prostakiem, nie pojmuje, że służba kolejowa wymaga czegoś więcej, aniżeli szablonowego przyzwyczajenia się do pewnych czynności kołowrotkowych. Czy pociąg spóźniony, czy między regularne pociągi przypadnie pociąg nadzwyczajny, Wojcikowski wie tylko jedno, że o tej godzinie i minucie tabliczka musi być zawieszona. Jaki zaś cel ma wieszanie tabliczek, założyłbym się, że Wojcikowski nie byłby w stanie dać wyjaśnienia. Przypomina on tego żołnierza, który zapytany na warcie, dla czego tutaj stoi, odpowiedział: „Stoję tutaj, aby „schilderhausu“ kto nie ukradł“.

Strażnik Jerzy Sas służy już przy kolei lat 29. Pewnego razu nadszedł Wojcikowski i kazał mu podpisać dwa cyrkularze. Sas zapytał, o czem tam pisano. Wojcikowski oznajmił mu, że jeden zawiera zakaz orania gruntów kolejowych, a drugi, to kara dla Sasa w wysokości 2 koron za to, że pan banmistrz, przechodząc wieczorem przestrzenią, zastał go boso, obcinającego sobie nagniotki. Inni strażnicy nie wiedzą nawet, za co kary płacą, przypuszczają tylko, że musieli coś zawinić, skoro na pierwszego brakuje im kilka koron.

Strażnikom w sekcyi halickiej poodbierano grunta kolejowe, a powydzierżawiano je przyjaciołom i podlizywaczom Szpicberga. Strażnikowi niewolno dowieść węgla wózkiem kolejowym, ale natomiast banmistrza wozić, to wolno dniami i nocami.

Wojcikowski czy ma lub niema nocnej kontroli, włóczy się czasami po przestrzeni 3 nocy jedna po drugiej. Djabli wiedzą, czego szuka, ale my na tem cierpimy, bo nieokrzesany żołdak pakuje się bez ceremonii do strażnicy, na czem cierpi wstydliwość naszych żon i córek, nieprzygotowanych na taką niespodziewaną wizytę. Życzylibyśmy sobie stanowczej poprawy tak ze strony Szpicberga, jakoteż i Wojcikowskiego, dlatego zadawalniamy się dzisiaj ogólnikami i sprawkami ich najniewinniejszej natury.

Przeworsk. Asystent Garbień zażywa bardzo pochlebnej reputacyi między personalem, bo już przed kilku laty pisano o nim:

„Pan Garbień sam sobie nie może zdać sprawy, jakiemu cudownemu trafowi zawdzięcza swoje wyniesienie do rangi urzędniczej, sam sobie się dziwi, jakim sposobem dopiął stanowiska, o którem nigdy nie marzył, a jeżeli marzył, to wydawało mu się to czemś tak niemożebnem, tak dalekiem i niepojętem, jak rozkosze pozagrobowego życia dla ascety muzułmanina. Otóż teraz szczęśliwym jakimś przypadkiem, niespostrzeżony wcisnąwszy się do tego raju, nieobyty z jego zwyczajami, na wstyd i hańbę swych współkolegów, w towarzystwie tem zachowuje się jak parobek wpuszczony na salony wykwintnego towarzystwa.

Już od dłuższego czasu dochodzą nas zażalenia na owego karyerowicza, ale wychodząc z zasady, że żaden człowiek nie jest świętym i każdy od czasu do czasu zbłądzić może, nie jedno pomijaliśmy milczeniem, wobec jednakże faktów w ostatniej korespondencyi nam nadesłanych, cierpliwość nasza wyczerpaną została i nie możemy zezwolić na to, aby nieokrzesany ten brutal ludzi gorzej zwierzęcia traktował.

Pewnemu przesuwaczowi podczas sprzęgania wozów, została ręka zmiażdżoną i gdy biedak ten wijąc się w boleściach i omdlewając co chwila z ogromu cierpienia, rzecz pewna zasługiwał na objawy jak najdalej idącego współczucia, jeden p. Garbień czuł się tylko wolnym od tej słabości i lżył rannego, że nie zachował dosyć ostrożności przy przesuwaniu, a na jakąś uwagę jego omdlałym głosem wypowiedzianą, wyrazami: »Jak ci dam w mordę«, kojącego balsamu moralnego do uśmierzenia bolu przyczynił.

Innego robotnika, zajętego przy załadowaniu mięsa, za to, że ten „Stundenpasu“ nie przyniósł do kancelaryi do podpisania, rzuciwszy się na niego jak rozbestwiony dziki zwierz, bił go, policzkował i kopał jak psa nogami. Czy słysząc o takiem traktowaniu ludzi, możebnem jest zimną krew zachować, czy może jest to wyciąganiem osobistych brudów, czy o łotrostwie takiem wolno zamilczeć?«

Od tego czasu Garbień nie poprawił się ani odrobinę. Żalą się na niego podwładni i koledzy, a wtajemniczeni opowiadają, że Garbień tolerowanym jest tylko ze względu na tajemnicę tkwiącą w jego stosunkach matrymonialnych. Garbień jako były feldwebel dał odpowiednie wychowanie i spadkobiercom swego nazwiska, co w gruncie rzeczy nicby nas nie obchodziło, gdyby podwłady personal Garbienia nie był zmuszonym od jego gagatków słuchać takich epitetów, jak: »s . . . . synie, całuj mię w . . . . dziadu, psie« i t. p. za to, że się im nie pozwala spinać po bremzach i podłazić pod wozy. — Groźby, prośby i zażalenia nic nie pomagają, dopiero gdy jeden maszynista z Rzeszowa skroił »pańskim« bębnom nieco skórę, swawola cokolwiek ustała. Czy na długo, nie wiadomo. Wolimy jednak już naprzód za pomocą niniejszej korespondencyi zabezpieczyć się przed tą plagą.

Iokany (Bukowina). Szanowna Redakcyo! Mimo waszego bardzo oględnego ostrzeżenia, skierowanego pod adresem rewizora wozów Karola Rokosza, mimo naszego wyczekiwania na poprawę tego zbira, Rokosz pozostał jakim był, dręczycielem ślusarzy rewizyjnych. Oszczercze jego donosy uważają za niewzruszoną prawdę, a w następstwie kary sypią się jak z rogu obfitości. Rokosz gdy przyjedzie do jakiej stacyi, wymyka się z przedziału sposobem szpiegowskim, wysiadając z drugiej strony i chowając się poza wozy, w nadzici wyłapania jednego z nas na prostowaniu sobie kości, a zbrodnie takie jak wiadomo, bywają bardzo przykładnie karane. Według własnego opowiadania Rokosza, cieszy się tenże bezgranicznem zaufaniem nadinżyniera Wartarasiewicza, dlatego chociaż po największej części nie wszystko prawda, co Rokosz Wartarasiewiczowi przedłoży, zamiary ukryte w jego doniesieniach jak zemsta, wrodzona złośliwość, odczucie jego władzy, próżność i t. p. zawsze osiągnięte zostaną. Rokosz sam niedawno jeszcze temu był ślusarzem rewizyjnym, biedni koledzy litowali się nad jego większą jeszcze biedą, pchali co mogli w niego jak w dziurawy worek, jak n. p. koledzy w Podwołoczyskach. Drab ten po dziś dzień pozostał ich dłużnikiem, a w dodatku mści się na każdym, pałając jakąś niewytłomaczoną nienawiścią do dawnych swych rówieśników, jak gdyby mundur podurzędniczy postawił go na równi z całą biurokratyczną arystokracyą. Tymczasem nadętość tego pachołka da się określić przysłowiem: „za pan brat świnia z pastuchem“.

Załuże (koło Śniatyna). Przypuszczając, że zaślepiony nienawiścią do organizacyi banmistrz Bryk nie ma świadomości, jakiej ciężkiej zbrodni dopuszcza się ktoś, namawiający chłopaka pocztowego do wydawania mu listów, n. p. do redakcyi albo od redakcyi adresowanych; radzimy mu, że jeżeliby wiedział o kimś, który się dopuszcza takiego łajdactwa, aby go przestrzegł, że sprawki takie pachną kryminałem; zbrodnia zaś taka jest tem większą, jeżeli ktoś za pomocą przekupstwa chce wejść w posiadanie obcych korespondencyj.

Jeżeli w dalszym ciągu banmistrz Bryk zna kogoś, który zapija się całymi dniami z niektórymi strażnikami, aby i w tej sprawie zechciał interweniować. Bo opowiadają, że jest tu jeden pijanica, którego zastępca strażnika Kostyniuk, bezprzytomnego furą do domu odwozi, a potem aż furę wywracać musi, aby bezwładną pijaną kłodę wyładować w sposób, w jaki wyładowuje się tuczone wieprze na jarmarkach, co pan Bryk nieraz już musiał obserwować. Poczuwamy się do obowiązku o niejednem pouczyć pana Bryka, n. p. że do podwyższenia płacy dziennej starym robotnikom, nie potrzeba ani stempli, ani głów cukru, dlatego należałoby uwiadomić robotników Sutyka i Tariuka, aby odebrali swoje 14 koron stamtąd, gdzie je w postaci cukru złożyli.

Bryk, jako przełożony, dbający o dobro swych podwładnych, powinien także wyjaśnić Frolakowi, że indywiduum, które wyłgało odeń 40 koron tytułem wyrobienia miejsca strażnika, jest zwykłym oszustem, nie rozporządzającem taką władzą, ażeby aż stanowiska rozdzielać mogło i że zadłużanie się u strażników jest rzeczą niehonorową.

W końcu samemu panu Brykowi radzimy, aby zaprzestał asenterunku robotników każdego poniedziałka i aby nie robił im wyrzutów, że mu nie złożyli wizyty w niedzielę, powtarzając niektórym tajemnicze słowa: „Idy idy do chaty, nema dla mene, nema i dla tebe!“

Wiele jeszcze pouczających uwag mielibyśmy do zrobienia panu Brykowi, ale naraz materyał ten nie dałby się strawić, przeto najbliższą porcyę cennych rad damy zażyć panu Brykowi znowu innym razem.

Tłuste. Powtarzamy już od lat kilku, że względami dyrektorów, naczelników oddziałów i kontrolorów cieszą się indywidua najgorszego gatunku. Walczyliśmy i będziemy walczyć przeciw temu systemowi, dopokąd nie wytępimy co do nogi wszystkich korupcyonistów, bez względu na zajmowane przez nich stanowiska. Do benjaminków w powyższym rodzaju należy także tutejszy naczelnik Böhm Władysław. Niezrażony bynajmniej przykładem swych kolegów, którzy różne nadużycia mimo wysokiej protekcyi, dzięki organizacyi, ciężko odpokutowali, Böhm ufa do tego stopnia swej szczęśliwej gwieździe, że ani myśli o poprawie, a co gorsze i o co głównie nam chodzi, znęca się w nieludzki sposób nad robotnikami. — O wszystkich postępkach Böhma wiedzą dobrze jego wysocy protektorzy, nie wyrządzimy mu zatem wielkiej krzywdy, jeżeli dowie się o nich i opinia publiczna.

Nietykalność swoją zawdzięcza Böhm przeważnie swej żonie. Skoro tylko jakie z jego nadużyć wyjdzie na jaw, następnym pociągiem pani Böhmowa jedzie już do Stanisławowa i wszystko traci się gdzieś bez śladu. Tak było ze świnkami, na których pp. Nagórzański i Gordziewicz trzy razy Böhma przyłapali. Pani Böhmowa naprawia wszelkie „niezręczności“ męża, który zapiwszy się, nie zachowuje należytej ostrożności. Niedawno przyszła dla hr. Pinińskiego jakaś przesyłka, która mimo że Böhm potwierdził jej odbiór, znikła gdzieś bez śladu. O kradzież towaru posądził Böhm robotnika stacyjnego Czornyka Andrzeja. Biedne chłopisko wzywało wszystkich świętości na świadectwo swej niewinności, Böhm obstawał przy swem posądzeniu, a Czornyk, aby nie stracić kawałka chleba odniósł sam do hrabiego 46 koron odszkodowania, tymczasem po tygodniu przesyłkę tę zwrócono z Zaleszczyk do Tłustego. Böhm zazwyczaj nie wie, co dzieje się u niego w stacyi, albowiem większą część czasu nie poświęconego Morfeuszowi, spędza na oddawaniu czci Bachusowi. Zastępcą jego i całym macherem jest żydek Schächter, który jako robotnik stacyjny, zawiaduje całą stacyą i dopomaga we wszystkich interesach ze stronami. Innym razem Böhm tak się ululał, że zamiast na tor wolny, puścił pociąg na tor zastawiony, szczęśliwie skończyło się jednak tylko na zgruchotaniu wózka, a cała sprawa została zaciszona. Mimo to, że Böhm całuje hrabiego po rękach, kazał go tenże pewnego razu lokajowi za drzwi wyrzucić. Tak wyglądają benjaminki „stacbańskie“, gdyby jednak ktoś zajrzał do ich kwalifikacyj, to znalazłby ich czystych, jak aniołów.

KRONIKA.

Obniżanie wartości pracy przy kolejach państwowych odbywa się bez przerwy i systematycznie. Dowodem tego poniżej ogłoszony okólnik, wskazujący, w jaki sposób zarząd kolei państwowej zmierza do zastąpienia dotychczasowych sił urzędniczych pracą kobiet, zyskując na każdej osobie kilkaset guldenów:

. »C. k. dyrekcya kolei państw. w Krakowie, L. 18618/I, dnia 29 kwietnia 1902 roku, do wszystkich urzędów ruchu, urzędów stacyjnych i kasyerów pakunkowych w Chabówce.

Stanowisko kasyera kasy osobowej i pakunkowej w Chabówce ma być obsadzone podurzędnikiem, którego żona, po złożeniu dotyczącego egzaminu wstępnego mogłaby co drugą noc wykonywać obowiązki męża przy wydawaniu biletów i ekspedycyi pakunków.

Za owo luzowanie sposobem pomocniczym zostanie przyznane odszkodowanie we formie dodatku do poborów męża w wysokości **30 centów dziennie (!). Za czynności służbowe żony odpowiada jednak dotyczący funkcyonaryusz osobiście, również odpowiedzialnym jest za błędy rachunkowe i ewentualne braki kasowe.**

Niniejszem rozpisuje się konkurs celem obsadzenia tej posady, o którą mogą się ubiegać wszyscy podurzędnicy, którzy oprócz warunków na wstępie wymienionych, posiadają kwalifikacyę do prowadzenia kasy osobowej i pakunkowej i którzy mogą się wykazać praktycznem uzdolnieniem do wykonywania tej służby.

Co do kosztów przeniesienia, to uwzględniony kandydat uważanym będzie, jako **przeniesiony na własną prośbę**. (Nie dostanie przeto ąni grosza, przyp. red.).

Podania zaopatrzone w stempel na 1 koronę i dokumenta kwalifikacyjne, mają być wniesione przez ubiegających się o tę posadę, w drodze służbowej do dnia 15 maja b. r.

Co do kwalifikacyi żony, to z podaniem wykształcenia szkolnego mają być załączone jej świadectwa szkolne, jakoteż próby pisma w polskim i niemieckim języku...

Za c. k. dyrektora kolei państwowych

Szukiewicz.

Zgromadzenia kolejarzy odbyły się w ubiegłym miesiącu w Stryju, Przemyślu i Lwowie. Referowali tow. Kurowski, Taub, Duszek, Reger i Diamant.

We Lwowie odbyło się zgromadzenie publiczne, dnia 25 maja.

Do punktu dziennego: socyalna polityka na kolejach austryackich zabrał głos, jako referent tow Taub z Wiednia. W dłuższem, licznymi przykładami ilustrowanem przemówieniu przedstawił on historyę reform socyalno politycznych. Rozpoczął je minister Biliński stabilizacyą pewnej części personalu służbowego, a powodem tej akcyi ze strony ministeryum była obawa przed wszczętym naówczas między kolejarzami ruchem organizacyjnym.

Ponieważ rząd nie chce uwzględnić żądań kolejarzy, przeto trzeba go do tego odpowiednio zmusić. Już w roku 1897 wnieśli posłowie socyalno demokratyczni w parlamencie projekt nowej ustawy, który spoczywa i spoczywać będzie na biurku pana ministra dopóty, dopóki kolejarze przestaną prosić, a zaczną żądać.

Referent przytacza szereg żądań kolejarzy, których spełnienie jest wprost kwestyą ich bytu i w końcu zaznacza, że w grudniu b. r. zwołany będzie wielki kongres kolejarzy, którego celem będzie skonsolidowanie wszystkich sił zorganizowanych i jak najżywsze rozbudzenie świadomości, że jedynie organizacya, oraz śmiałe, energiczne postępowanie jest środkiem do wywalczenia lepszej egzystencyi.

Tow. Kurowski prostuje błędne mniemanie, jakie się rozpowszechniło u kolejarzy, że organizacya ma wyłączny cel wywalczenia korzyści materyalnych dla swych członków, owszem, organizacya ma również swoje ważne cele moralne, a takim, w pierwszym rzędzie, jest umoralniający wpływ na władze.

Omówiwszy szereg spraw natury lokalnej, zwalcza mowca zasadniczo „politykę deputacyj i memoryałów“, wskazując jako przykład—sukcesy odniesione przez organizacyę włoskich kolejarzy. Tow. Kurowski wzywa towarzyszy do energicznego i masowego popierania projektu ustawy z 1897 r.

W myśl powyższych wywodów uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że teraźniejsze położenie kolejarzy wynika z tego, że zamiast starać się o polepszenie losu, kolejarze obojętnie odnoszą się do organizacyi, oświadcza dzisiejsze zgromadzenie, że obowiązkiem kolejarzy jest przystąpić do organizacyi, ażeby wreszcie rozpocząć skuteczną pracę nad polepszeniem swej doli“.

Punkt drugi: „kolejarze, a wybory do rady miejskiej“, referował tow. dr. Diamand. Wskazawszy na polityczne zadania organizacyi, wykazuje, że ciała ustawodawcze w obecnym swym składzie, oparte na niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej nie mogą uwzględniać postulatów robotniczych, a że sanacya tych stosunków jest związana z dolą kolejarzy, toteż i oni nie powinni ustawać w ciągłej walce o prawa polityczne.

Następnie poruszył mowca sprawę ściślejszych wyborów do rady gminnej, wzywając kolejarzy do energicznej akcyi na rzecz kandydatów partyi socyalno-demokratycznej.

Na zakończenie raz jeszcze przemówił tow. Kurowski, kończąc okrzykiem na cześć organizacyi, poczem zgromadzenie o 12·35 zamknięto.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę p. p. dygnitarzom lwowskiej dyrekcyi, że nadużywanie czyjejś głupoty w celu poniżenia całego stanu podurzędniczego jest złośliwością i nietaktem, który tylko ich samych stawia w złem świetle. Dnia 16 maja b. r. przy pociągu nr. 3 w Rzeszowie, zauważyliśmy grupę tych panów, której, ze stanowiskiem służbowem nic wspólnego nie mającej roli lokaja, towarzyszył zdala rewizor pociągów Piotr Bystroń. Ten pożałowania godny człowiek wystrojony w paradny uniform podurzędniczy, zwracał na siebie uwagę całej publiki, jak obładowany płaszczami, teczkami i szablami panów dygnitarzy, kroczył za nimi w przyzwoitem oddaleniu, śledząc bacznie ich poruszenia, wedle których dystans swój regulował. Na takie poniżenie nie wypada przecież wystawiać człowieka, który za głupim jest, aby oprzeć się zleceniom nie licującym z jego stanowiskiem.

Niema protekcyi przy kolejach państwowych! Pod powyższym napisem zamieszcza czerniowiecka socyalistyczna „Volkspresse“ następujący artykuł: „Na interpelacyę posła dra Ellenbogena w sprawie gospodarki protekcyjnej na kolejach państwowych, minister Wittek odpowiedział, że protekcyi nie ma absolutnie przy tej instytucyi. Widocznie, że informacye p. ministra polegają na bardzo mylnych podstawach i prawdopodobnie nieznanym jest mu także następujący wypadek, z którego podobnie jak i z wielu innych powziąłby przekonanie, że apodyktyczne zaprzeczenie o istnieniu protekcyi niema żadnego uzasadnienia. Celem obsadzenia posady przy c. k. sekcyi konserwacyi w Ickanach, rozpisano konkurs z następującymi warunkami: 1) ukończone studya techniczne (szkoła inżynieryi); co w danym wypadku jest rzeczą najważniejszą. 2) Dłuższa praktyka w służbie konserwacyi i budowy. 3) Znajomość języków krajowych. Ukończeni technicy, zdobywszy z wielkim trudem stopień akademicki, po długoletniej mozolnej pracy marzyli o lepszych czasach, przez obsadzenie powyższej posady wymierzono im jednak dotkliwy policzek, dając do zrozumienia, że pałasz oficerski przebija najniemożliwsze przeszkody, chociażby zbudowano je na zasadach prawa i porządku. Stanowisko to otrzymał były oficer, pan Tytus Ritter von Onciul, który nie uczęszczał do wyższych szkół technicznych, ani też nie ukończył akademii techniczno-wojskowej, jako też nie odbył dłuższej praktyki w służbie budowy i konserwacyi, natomiast odpowiedział tylko trzeciemu punktowi konkursu i jest szlachcicem.

Zdaje się, że rumuńska polityka przez usta swych posłów wtrąciła tutaj swoje trzy grosze, jeżeli w ogóle przekręcanie konkursów i pozbawianie praw kwalifikowanych ludzi polityką nazwać można? Dziwnem jest tylko, że konkursy takie rozpisuje się dla zadośćuczynienia formalności. Mamy nadzieję, że znajdzie się ktoś, który zechce poruszyć tę sprawę.

Dobrodziejstwa Kasy chorych. Robotnik ogrzewalni w Tarnopolu Jan Kudelski, doznał nieszczęśliwej przygody w służbie i cierpi wskutek tego na oczy, tak, że służby nie może pełnić. Chodzi więc od Anasza do Kaifasza, nie mogąc się doprosić żadnej opieki, uczciwej rady, albo wogóle aby ktoś zmusił kasę chorych do spełnienia swych obowiązków wobec członka, „Banarct“ tarnopolski Münzer, zepsuwszy mu doreszty oko, nie chce o nim wiedzieć i poleca go opatrzności bożej. Kudelski przychodzi do Münzera:

„Czego chcecie?“ — „Przyszedłem z tym okiem p. konsyliarzu.“ — „Idźcie do dyabła, nie zawadzajcie mi tutaj“. — „Do kogoż mam się udać p. konsyliarzu?“ — „Idźcie do służby, wyście zdrowsi odemnie“. — „Ależ ja jestem ślepy proszę łaski p. konsyliarza“. — „Więc czegóż chcecie odemnie, cóż ja wam poradzę?“ — „Proszę mię odesłać do kliniki do Lwowa“. — Nie mówcie mi tu głupstw, bo was za drzwi wyrzucę, jak chcecie, to was oddam tu w Tarnopolu do szpitala“. — „Ależ byłem przecież 4 tygodnie w tutejszym szpitalu i nic mi nie pomogło“. — „No to siedźcie w domu, bo i ja wam nic na to nie poradzę“. Kudelski przychodzi do kierownika ogrzewalni, werkmistrza Röhlicha prosząc o jakąś pomoc lub radę: „Cóż ja wam poradzę, jedźcie do kliniki na własne koszta“. — A skąd ja na to wezmę, alboż to z czego uskładać, alboż mię to nieszczęście w domu trafiło, przecież to przypadek w służbie?“ — „Ot gadanie, w służbie? jak wam nogę albo rękę urwie, to znaczy w służbie, ale nie głupie oko!“ — „A jakże ja bez oka na chleb zapracuję?“ — „Przestańcie bajać, bo wy teraz wszyscy za dużo wiecie, zresztą zabierajcie mi się z kancelacyi, bo ja nie mam z wami nic do gadania. Idźcie sobie do Münzera, on jest od tego“. U Münzera dowiedział się Kudelski, że sprawę tę odstąpiono dyrekcyi i aby się zgłosił po dwóch tygodniach, to się dowie jak rzecz stoi. Po upływie tego terminu, gdy Kudelski znowu się zgłosił, Münzer wsiadł na niego z furyą, że go ta sprawa nic nie obchodzi, „idźcie sobie do Röhlicha, bo to do niego należy“. Röhlich znowu odpowiada: „Jak mi tu raz jeszcze przyjdziecie, to was za drzwi każę wyrzucić“. Biedny Kudelski tymczasem ani nie otrzymuje kuracyi, ani nie wypłacają mu zasiłku z kasy chorych.

Z przyjaźniackiego bagna. Jarkowi można pozazdrościć daru opisywania i ubierania w poetyczne szaty nawet takich łajdactw, jak okradanie kas albo gadzinowe łapówki we formie pociągów wycieczkowych. Gadzinowa szmata zwana »Głosem Kolejarza«, na wzór osła naśladującego śpiew słowiczy, opisuje wycieczkę do Krakowa. Jarek rozkołysany dźwiękiem judaszowych srebrników, tak orgie te opisuje: »Święta zwabiły zaledwie około 500 uczestników wycieczki« (Mało uczestników, więc mało koron, stąd wyraz »zaledwie« takie tragiczne ma znaczenie, przyp. red.). »Wszystko jechało wesołe, szczęśliwe, spokojne i zadowolone« w każdym przedziale zdaje się pito na umór, a najszczęśliwiej w wagonie komitetowym, bo p. Jarek wspomina o traktamentach z obfitych zasobów. »W jednym z porządniejszych hoteli w Krakowie« — słowa p. Jarka — »ulokowali się studenci, wskutek tego powstało zamieszanie, a komitet krakowski (pachołki Zielińskiego, p. r.), aby studentów wypędzić z hotelu, dobierał się do nich wytrychami«, (dosłownie z Głosu Kolejarza, p. r.). »Tak nietaktowne i prawie wyzywające (!) postępowanie młodzieży szkolnej zasługuje na publiczne piętnowanie«. Więc nie dosyć na tem, że Zieliński ze swymi drabami bombardował w nocy wystraszonych studentów, nie mogących zrozumieć tego oblężenia w obcem mieście, nie dosyć, że włamywano się do biednych chłopców wytrychami, zamiast zaopiekować się młodzieżą, to taki Jarek i Koziuk dobierają sobie do pomocy Zielińskiego, wyrzucają studentów z hotelu i potem publicznie ich piętnują. A więc po to sprowadzono gości ze Lwowa, aby ich oddać na pastwę Zielińskiego? I o tem wszystkiem niebyśmy nie wiedzieli, gdyby nie szczerość Jarka ze swym „Głosem Kolejarza“, wobec czego nikt nas przecie nie posądzi o złośliwość i przesadę.

Słuchajmy jednak co o tej wycieczce pisze dalej p. Jarek:

»W Krakowie pozostało kilkanaście osób (63!), a rezultatem tego były nieoględne i wprost prowokujące szykany komitetu przez dzienniki. Nie potrzebujemy się zupełnie usprawiedliwiać, gdyż komitet uczynił wszystko, co do niego należało, lecz z przykrością skonstatować musimy, że uczestnicy zamiast podziękować (?) komitetowi, odwdzięczyli się donosami do gazet, za to, że tak spokojnej i wygodnej (?) wycieczki nigdy jeszcze nie było. Na przyszłość będziemy jednak mieć naukę, aby się nie powodować zbytnią grzecznością! Dodać musimy, iż do ostatntej chwili dzienniki nie umieściły naszego sprostowania, przesłanego im na podstawie §. 19 i wobec tego zmuszeni będziemy szukać zadośćuczynienia na drodze prawa«. (A trzeba wiedzieć, że p. Jarek jest mistrzem w robieniu tego rodzaju sprostowań, o czem i »Kolejarz« przekonał się już nie raz, p. r.).

Można sobie wyobrazić niesmak i obrzydzenie czytelników, którzy przecież dobrze wiedzą, że wycieczkowców bije się po twarzach, kopie nogami, wybija pięściami szyby do ich przedziałów, obstalowuje się w Krakowie opryszków Zielińskiego do wyważania drzwi w hotelach, wywleka się dzieciaków do obcej miejscowości i wyrzuca się ich ze schroniska, ograbia się po drodze restauracye kolejowe, kilkadziesiąt osób wyczerpanych z gotówki pozostawia się w obcej miejscowości, bez sposobu zapłacenia sobie powrotnych kosztów podróży. I takie łajdactwa płatny nikczemny gadzinowiec ośmiela się nazywać »zbyt wygórowaną grzecznością«, opinię prasy »oszczerstwem«, wszelkie braki i niewygody »szczęściem, weselem i zadowoleniem«, brutalną napaść krakowskich opryszków »energiczną akcyą komitetu krakowskiego“, wstrętne, brudne nory na Kazimierzu nazywa »porządnymi hotelami“, hasanie z Zielińszczankami „ochoczą zabawą“, obiecując na przyszłość urządzać jeszcze porządniejsze kawały, pisze bowiem: »najbliższą wycieczkę urządzimy bez żadnych względów na niezadowolenie wycieczkowców i będziemy wybredniejsi w naszych wymaganiach!« Można więc przypuszczać, że będą ludzi wiązać i baty im wyliczać.

Nawet »Dziennikowi Polskiemu« za wiele było tych orgij wycieczkowych, pisze bowiem w numerze z dnia 11 maja:

»Miła« wycieczka odpustowa. We środę po południu wyjechała ze Lwowa spora liczba publiczności do Krakowa, pociągiem wycieczkowym, na wycieczkę odpustową, urządzoną przez czytelnię kolejową we Lwowie. Niewiadomo, czy z winy komitetu, czy z czyjej innej, pociąg zamiast o 11 wieczorem odjechał do Lwowa z Krakowa już po godzinie 10, czyli, że ci, co chcieli odjechać za kupionymi biletami do Lwowa, pozostać musieli w Krakowie przez całą noc, narażeni w dodatku na kupowanie sobie biletów na zwykłe pociągi, bo wycieczkowego już nie było. Kto jeszcze miał pieniądze, to pół biedy, ale w jakiem położeniu znalazła się młodzież gimnazyalna, zmuszona noc całą tułać się bez centa w obcem mieście. Na interwencyę radcy dworu, Wierzbickiego, do którego udano się we Lwowie, wyekspedjowano biedną młodzież dopiero w piątek o godzinie 11 w południe do Lwowa. Inni wycieczkowcy musieli sobie płacić za bilety powrotne zwyczajne ceny. Wartoby tę historyę wyjaśnić, bo przecie takie »kawały« nie zachęcają do wycieczek koleją.

Opinię »Słowa polskiego« powtórzyliśmy w poprzedzającym numerze, a teraz reprodukujemy niektóre wyjątki z »Nowego Wieku«.

Szanowna Redakcyo!

Towarzystwo »Kolejarzy galicyjskich« urządzało dnia 7 na 8 b. m. wycieczkę odpustową do Krakowa.

Odjazd ze Lwowa wyznaczony był 1·56 według zegaru miejskiego, powrót zaś z Krakowa o godzinie 11 według kolejowego (krakowskiego).

Uczestnicy wycieczki mogli wziąć dowolny udział w przedstawieniu w teatrze miejskim, które z porozumieniem się komitetowych wycieczki z dyrekcyą teatru, miało skończyć się przed wyjazdem pociągu do Lwowa, (tak donosiły afisze, oznajmiające wycieczkę).

Znaczne grono osób, należących do rzeczonej wycieczki, a będących na przedstawieniu, (które się jeszcze nie skończyło), przybyło 10 minut przed wpół do 11 i już usłyszało świst uchodzącej lokomotywy.

Wiele osób kupiło bilety za zwykłą cenę do następnego pociągu. Lecz znaczna część wycieczki, składająca się z uczniów szkół średnich,

nie mająca dostatecznych środków pieniężnych na zapłacenie biletu, powróciła do miasta, szukając schronienia u krewnych i znajomych.

Reszta zaś, zostająca na dworcu prawie bez centa, musiałaby nocować pod gołem niebem, gdyby nie łaskawość urzędnika ruchu p. Dobrzyńskiego, który jej dostarczył noclegu w budynku kolejowym.

Ciekawe jest zachowanie się komitetu, urządzającego wycieczkę, który w tak sromotny i niesumienny sposób, pominąwszy wprost niemożliwe pomieszczenie w hotelach (albowiem w jednym małym pokoiku o 2 łóżkach, mieściło się 10 osób) naraził tyle osób na stratę czasu i pieniędzy.

Pp. komitetowi nie umieli nawet oprowadzać i objaśniać, bo publicznoć sama chodziła, a wiele osób nie znających Krakowa, siedziało na plantacyach, jadło i poszło z powrotem na kolej.

Powyżej przytoczyliśmy głosy pism niesocyalistycznych, ale rządowych i takich, które sprzyjają zbiorowiskom, kierowanym przez ludzi à la Jarek, Marusyn, Koziuk, Guttmann i Katoliński.

Nic nas jednak tyle nie dziwi, ile Guttmann, posługujący się takimi idyotami.

Prezes stanisławowskiej „Gwiazdy“, kontrolor ruchu Potuczek potrzebował na gwałt muzykanta do kapeli tego stowarzyszenia. Gdy więc w I oddziele dyrekcyi zawakowała posada kancelisty, obsadzono ją muzykantem Wojciechem Chmielikiem, który o ile ładnie gra, o tyle znowu nie ma pojęcia o biurowem pisaniu. Chmielik służy przy kolei lat 3, nie ma żadnych egzaminów, żadnych dzieci do szkół i wogóle nie odpowiadał warunkom rozpisanego na tę posadę konkursu, który wymagał ukończonej niższej szkoły średniej, podczas gdy Chmielik nie ukończył nawet szkoły ludowej. Przeniesienie Chmielika na tę posadę dałoby się usprawiedliwić, gdyby o nią nie ubiegało się 80, wyraźnie ośmdziesięciu kandydatów, odpowiadających warunkom konkursu, nadto starszych funkcyonaryuszy, mających dzieci do szkół i wegetujących po lat kilkanaście w małych, bezludnych dziurach. Interesy »Gwiazdy« są jednak ważniejsze, aniżeli interesy zasłużonych funkcyonaryuszy kolejowych!

P. Kaczmarski mocno rozżalony jest na nas z powodu ostatniej korespondencyi ze Lwowa, w której jako podurzędnik, znalazł się w towarzystwie Beinera i Sagańskiego do kategoryi sług należących. »Pal dyabli! że to lub owo o mnie pisano« — lamentował p. Kaczmarski — »ale mnie, jako podurzędnika wpakować między Beinera i Sagańskiego? to nie do darowania. Anibym pisnął, gdybym się ujrzał w towarzystwie Fayricha, Groebla, Marusyna etc. ale Beiner, Sagański i Kaczmarski z nimi? to za gruby żart p. redaktorze!« W samej rzeczy zbłądziliśmy fatalnie, p. Kaczmarskiemu należy się lepsze miejsce, ostatnią więc korespondencyę ze Lwowa prostujemy o tyle, że w poprawnem brzmieniu zdanie odnoszące się do imienin Katolińskiego powinno było brzmieć: „Uczestnikami tego nikczemnego służalstwa byli: Kaczmarski Fayrich etc...“

Wspaniały dar staraniem kilku lwowskich durniów zakupiony, pokazuje codziennie mama Katolińskiego, spraszanym w tym celu przez siebie gościom. W ostatniej chwili rozeszła się sensacyjna pogłoska, że Katoliński połamał wszystkie nogi owego pamiątkowego daru i za okno powyrzucał. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze stwierdzenia.

Walne zgromadzenie „stowarzyszenia urzędników austryackich kolei żelaznych“ (Bahnfrei), odbyło się we Wiedniu dnia 25 maja b. r. Bilans kasowy wykazuje deficyt 3.300 koron.

Robotnicy ogrzewalni w Krakowie żalą się na werkmistrza Hulke, że dnia 25 maja b. r. traktował ich wyrazami: łajdaki, łotry i psy, upraszają więc o pośrednictwo celem uwiadomienia o tem p. Jarockiego.

P. Radoniewicz w Kołomyi prowokuje nas, zajmując się sprawami organizacyi w sposób bardzo niezaszczytny, I potem taki jegomość narzeka, gdy my odwdzięczając się, nawzajem zajmujemy się jego sprawami. Organizacya nie jest żadną tajemnicą, p. Radoniewicz mógł się do nas zbliżyć za naszej bytności w Kołomyi, a dowiedziałby się z najlepszego źródła, jaki był cel naszego tamże pobytu.

Strażnica nr. 21 na linii Stryj—Chodorów wybudowaną jest na sposób nieprzystępnej, trudnej do zdobycia warowni. Z trzech stron otoczona jest 5 metrów głębokim, wodą napełnionym rowem a z czwartej przytyka do toru kolejowego. Strażnik ma 3 dzieci, większą część dnia nie ma go w domu. Dzieci nie można ani na moment z domu wypuścić, bo mogą albo wybiegnąć wprost pod pociąg, albo stoczyć się do rowu, gdyż plant budki nie jest ogrodzony. Czy odnośna sekcya konserwacyi wyczekuje jakiego wypadku, że dotychczas nie postarano się jeszcze o odpowiednie zabezpieczenie?..

Straszne rozmiary mógłby przybrać przed kilku dniami wypadek w Zatorze, gdyby nie przytomność i poświęcenie się konduktora Bocheńskiego z Podgórza.

Do pociągu osobowego wsiadało kilkadziesiąt osób, podczas gdy od przesuwającego pociągu ciężarowego oderwała się cała grupa wozów, tocząc się w szalonym rozpędzie na tory przez które przechodziła wsiadająca i wysiadająca publiczność. Jedna mała chwilka, a kupa ludzkich ciał i kałuże krwi zapełniłyby plac przed peronem. Wtedy konduktor Bocheński z narażeniem własnego życia, wskoczył na rozpędzone wozy a dopadłszy szczęśliwie hamulca zatrzymał wozy w oddaleniu kilku kroków nic nie przeczuwającej publiczności, zwłaszcza że działo się to w nocy. Przytomność umysłu Bocheńskiego jest zadziwiającą gdy się rozważy noc, pewność skoku i wybór wagonu hamulcem zaopatrzonego. Bocheński nie wyszedł jednak bez uszkodzenia, albowiem wskakując na wóz uderzył silnie głową w daszek budki hamulcowej, mimo to zapanował nad bólem i wozy zatrzymał jeszcze dość wcześnie.

Lekarz kolejowy nie chce uznać Bocheńskiego chorym.

W brudne i niegodziwe skąpstwo wyradza się już obecnie „stacbański sparsystem“. Do koszar maszynistów i konduktorów w Rzeszowie, a zapewne także i w innych stacyach zakazano wydawać węgli do przygrzewania posiłków przez personal ze sobą przywiezionych. Więc jak taki człowiek ma żyć dzisiaj? Na obiad w restauracyi nie zarobi, bo go prowadzą „regie“, maszynek spirytusowych nie wolno w pociągach używać, gdy zaś przyjedzie do końcowej stacyi, z powodu oszczędności „stacbańskiej“ nie ma przy czem zagrzać jedzenia. Koleje w Austryi istnieją już przeszło 60 lat, ale o tak brudnem sknerstwie jeszcze nie słyszano. Wynalazca tej najświeższej nowości, oprócz orderu spodziewa się także nadzwyczajnego awansu. Różne złotokołnierzowe indywidua, formalnie robią sobie konkurencyę, wyszukując różnych źródeł oszczędności.

Mowa posła tow. Ellenbogena o »socyalnej polityce« ministra Witteka, wygłoszona w parlamencie dnia 12 maja b. r. wyjdzie niebawem nakładem wydawnictwa »Kolejarza« w osobnej broszurce, w ograniczonej liczbie egzemplarzy. Celem uregulowania nakładu uprasza się o wczesne zamówienia, aby nie jak w roku zeszłym po wyczerpaniu nakładu około 1000 zgłoszeń nie uwzględniono. Jest to najznakomitsza fachowa krytyka kolejnictwa austryackiego, jaka w parlamencie austryackim nigdy jeszcze wypowiedzianą nie została, także po raz pierwszy omawia ona obszernie stosunki kolejowe w Galicyi. W broszurze tej zamieszczoną także zostanie odpowiedź ministra Witteka na zarzuty tow. posła Ellenbogena. Każdy kolejarz powinien postarać się o tę broszurkę, której objętość będzie wynosić kilka arkuszy druku. Na razie ceny nie dało się jeszcze ustalić, mamy jednak nadzieję, że będziemy mogli oddać ją do użytku czytelników po cenie nie przekraczającej 20 halerzy.

Odpowiedzi redakcyi.

Towarzysz S . . . w T . . . . I. dodatek (I. Nachtrag) do pragmatyki służbowej wyszedł po tak zwanej regulacyi płac, wskutek której pewne zmiany nastąpiły, a między innemi obowiązek płacenia podatków od dochodów służbowych po najbliższym awansie. Najnowszy dodatek (Nachtrag) wydamy w Kalendarzu na rok 1903, w ten sposób, że go można będzie wkleić do pragmatyki w kalendarzu tegorocznym umieszczonej.

P. Bulmanowi w Suchy. Trzeba się było kogoś poradzić, jak się robi sprostowania, a byłby pana przedewszystkiem pouczył, że tam, gdzie koniowi nogę kują, tam żaba swej nogi nie nadstawia i dowiedziałbyś się pan, że w tej sprawie nie masz głosu, a w końcu, że forma pańskiego listu nie odpowiada warunkom §. 19 ustawy prasowej, przeto uwzględnioną być nie może.

Komunikaty.

W myśl uchwały walnego zgromadzenia „Centrali“, z dniem 1-go lipca b. r. podnosi się wysokość dotychczasowych wkładek miesięcznych z 40 centów (80 halerzy) na 45 centów (90 halerzy), o czem wszystkich członków organizacyi uwiadamia podpisany sekretaryat.

Kraków w maju 1902 r.

Kurowski.

Kierownik stacyi płatniczej Lwów, przeprowadza rewizyę książeczek wkładkowych. W tym celu uprasza się wszystkich członków o natychmiastowe złożenie tych książeczek w stacyi płatniczej.

Baczność Kolejarze w Stanisławowie! Stacya płatnicza w Stanisławowie mieści się od dnia 1 maja b. r. przy ulicy Lelewela l. 2.

Kierownik stacyi płatniczej urzęduje w lokalu z wyjątkiem świąt i niedziel codziennie od godziny $5^{1}/_{2}$ wieczór do $7^{1}/_{2}$ wieczór (czas kolejowy), a od 7 rano do 5 po południu i od 3 do $5^{1}/_{2}$ wieczór w »Stowarzyszeniu spożywczem Kolejarzy« obok dworca kolejowego.

Sekretaryat.

Baczność Kolejarze w Stanisławowie i okolicy! Staraniem dobrze myślących kolegów, w celu daleko idącej samopomocy, założonem zostało w Stanisławowie **„Stowarzyszenie spożywcze Kolejarzy“**, w którem wszelkie urzędy, godności i kontrolę, sprawują sami równi i nieskrępowani złotymi kołnierzami ani autorytetem towarzysze.

Sklep stowarzyszenia (Konsum) mieści się przy ulicy kolejowej »Górka« vis à vis budynku Albrechtowskiego.

Towarzysze! podajcie rękę naszym dobrym zamiarom. Nie żądamy od Was żadnych ofiar ani też darowizny. Zwracamy się tylko do Was, abyście potrzeby swoje w naszem stowarzyszeniu zaopatrywali. Obowiązkiem wszystkich zorganizowanych jest popierać nasze zamiary. Odzywamy się także do wszystkich robotników i strażników na przestrzeni, którzy w Stanisławowie zwykli robić zakupna, aby popierali sklep robotniczy, przez robotników prowadzony. Zwłaszcza, że towary różnią się tak jakością, jakoteż i ceną od produktów sprzedawanych w mieście.

W »Stowarzyszeniu spożywczem« nietylko można nabywać towary, ale nadto każdy może przystąpić jako członek z jednorazowym udziałem w kwocie 30 koron.

Statut spółki spożywczej można przejrzeć w sklepie stowarzyszenia, który cały dzień jest otwartym.

Zarząd stowarzyszenia.

Baczność konduktorzy pociągów ciężarowych w Krakowie!

W sprawie turnusu jazdy obowiązującego od dnia 1 maja b. r., odbędzie się w lokalu „Grupy miejscowej“ poufne zgromadzenie konduktorów dnia 10 czerwca b. r.

Uprasza się o jak najliczniejsze uczestnictwo w zgromadzeniu.

Baczność Kolejarze w Kołomyi! Z dniem 15 maja b. r. została na nowo otwartą stacya płatnicza w Kołomyi, we wszelkich sprawach organizacyi uprasza się przeto zwracać do naszego tamtejszego męża zaufania.

Sekretaryat.

Składki.

Na dom zorganizowanych kolejarzy w Bukowinie złożono w miesiącu maju: Bronek, Czerniowce 10 kor., Kwadracki 5 kor., Girm 5 kor., M . . . F . . . 1 kor., Emma 4 kor., Kamilla 5 kor., Matylda 5 kor., Seweryn 1 kor., z Wamy, Lionti 0·80 kor. Razem 36·80 koron

---

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor**. Wydawca: **Szczepan Kurowski**. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.